

# PREZENTUJEMY

**Adrian Waclaw Brzózka OFM – franciszkanin, urodził się w roku 1963 w Turku w Wielkopolsce. W latach 1993 – 1998 pracował w Kowlu na Wołyniu (Ukraina) w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Debiutował na łamach *Dziennika Kijowskiego* – dodatku do *Hołosa Ukrainy*. Dotychczas wydał osiem tomików poetyckich. Prezentowane utwory pochodzą z wydanego właśnie nakładem *Biblioteki Wołania z Wołynia* zbioru *Zawieszeni w czasie*.**

## Szaleństwo

Jeszcze nie tak dawno  
ten Człowiek potężniejszym  
od Boga chciał się uczynić

– myślał

zniszczę co Boskie  
i bogiem zostanę...

jednakże w tym szaleństwie  
zapomniał o najważniejszym  
że jest tylko przemijaniem  
i garścią prochu

## Kim jesteś

Kimże ty jesteś  
że krzyż ci przeszkadza  
i święte obrazy rozpraszają  
a kiedy wspomnę o modlitwie  
to niemal szalejesz

kim jesteś aby sądzić  
ludzi

## Próg śmierci

Nie trzeba pytać  
o kierunek drogi  
łzy same wytyczą szlak  
czy to bogaty czy ubogi  
i tak w ramionach śmierci  
przekroczy próg

co za nim zobaczy –  
– gdy był złodziejem  
nagrodę złodziejską  
– gdy był sprawiedliwy  
nagrodę sprawiedliwego  
– gdy był zabójcą brata swego  
zobaczy Kaina

## Przed świtem

Umrzeć jeszcze przed świtem  
by w garść pochwycić duszę  
z rodzącym świtem  
na jutrznie zdążyć  
do chóru  
a później niech się dzieje  
co chce  
bo nie ma już znaczenia  
czy ciało obłożą darnią  
czy z dymem uleci do nieba

## Ten sam

Ten sam co powstał  
z prochu ziemi  
ten co myślał  
że świat zmieni  
ten co latał  
z jaskólkami  
ten co klócił  
się z chmurami  
ten co z wiatrem  
komet szukał

ten co prawdy  
nie oszukał  
ten co rzucał  
dzikim grochem

Ten sam człowiek  
stał się prochem

## Bracia

Bracia moi  
czas dopełni mowy  
– my czuwajmy

wpatrzeni  
w znak krzyża  
który łączy  
niebo z ziemią  
czuwajmy

abyśmy nie przespali  
dnia  
Pięćdziesiątnicy

## Powiew mimozy

Nie umieraj  
mój czasie dzieciństwa  
choć niewiele w nim  
pieszczot i romantyzmu  
pozostań przy mnie  
aż kres wędrówki nadejdzie  
i razem spoczniemy  
w cieniu naszej młodości

tam akacje zagrają  
nam liście  
i mimozą powieje jak wówczas  
kiedy z Ojcem  
bawiliśmy się w berka

## Hosanna

Przyjdzie dzień  
w którym tęsknota  
ucaluje oczekiwanie  
niebo purpurą się przyodzieje  
a niebieskie duchy  
wyśpiewywać będą hosanna

– temu Który jest  
Który był i Który przychodzi

# POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI  
WYDAWANY NAKŁADEM  
XX MICHALITÓW

## SPIS TREŚCI

- PREZENTUJEMY – A. W. Brzózka OFM 2
- BĄDŹ GOTOWY – ks. M. Gładysz CSMA 3
- STABILIZACJA CZY TYMCZASOWOŚĆ?  
– B. Fedyszak-Radziejowska 4
- BLUŹNIERSTWO – P. Smogorzewski 6
- RATUNEK Z NIEBA – J. Bątkiewicz-Brożek 6
- ŚCIANY JAK LUDZIE – G. Guttman 8
- TO POLSKA WŁAŚNIE! – ks. Z. J. Peszkowski 10
- O NOWEGO MAXA WEBERA – R. Kościelny 10
- IDEALIŚCI I ZAPALEŃCY (2) – C. Bunikiewicz 12
- NIE MAJĄ ZWYCZAJU – J. Trammer 13
- MIŁOSIERDZIE BOŻE – opr. ks. H. Skoczylas CSMA 14
- POKOLENIE JP II – J. Klecel 15
- PROCES JEZUSA I CIERPIENIE MARYI  
– ks. M. Starowieyski 16
- KARMELIJAŃSKA NADZIEJA – P. Kitrasiewicz 18
- SZKODLIWE GENERALIZOWANIE  
– opr. J. Hera-Aslanowicz 19
- AWANTURA O KARYKATURĘ  
– M. A. Wasilewski 20
- TOLERANCJA? – ks. B. Markowski CM 21
- ZOSTANIE ZBAWIONY – I. Sikora 22
- PRZYJACIEL INTEGRACJI – B. Nowak 23
- HARACZ OD DAROWIZN – J. Wegner 25
- CIEŃ GILOTYNY – J. Szczepanowski 26
- POPIELEC JULIANA FAŁATA – J. Kossakowski 27
- ŚREDNIOWIECZE ANIOŁÓW – rec. ks. M. G. 28

FOT. OKŁADKA – G. Gałązka

Numer zamknięto 22 lutego 2006 r.

**Powściągliwość i Praca**  
w każdej ilości można nabyć u kolporterów  
**Gościa Niedzielnego**

ks. Mieczysław Gładysz CSMA

## Bądź gotowy



Często ludzie młodzi z różnych grup przyparafialnych, chcąc mi sprawić radość, powtarzają moje porzekadło: *Pan Bóg łaskaw!* Ostatnio jednak zdarzyło się to w znamienitych okolicznościach, co skłoniło mnie do zaanektowania go do niniejszego wielkopostnego felietonu.

Otóż – przed Bożym Narodzeniem pewna osoba (znając moje emeryckie *hobby* ogrodowe) postarała się o nasiona cedru libańskiego. Wielce ucieszony tym niecodziennym podarkiem poddałem go odpowiedniej *obróbce* (przynajmniej 2 miesiące stratyfikacji przed właściwym zasianiem). Po jakichś trzech tygodniach osoba ta zapytała nieśmiało, czy cedry są już zielone. – *Nie tak szybko* – powiedziałem. – *Zanim życie tych ziaren wybuchnie zielenią musi przebyć okres ogromnej wewnętrznej mobilizacji. W spokoju, w odpowiedniej temperaturze nabiera mocy...* – *Ach! To cedry też mają taki swój Wielki Post! Pan Bóg łaskaw!* – zauważyła osoba.

A mnie jakby olśniło: dlaczego Wielki Post nigdy dotąd nie jawił mi się jako czas potrzebny na stratyfikację ziarna Słowa Bożego, Bożych natchnień!? To przecież oczywiste, że, aby dar Bożego Słowa, dar natchnień Ducha Świętego mógł we mnie wykwitnąć kolorami dobrych czynów, koniecznie trzeba otworzyć na Boga przestrzeń serca, całą pojemność Duszy – dać Bogu miejsce i czas. Niech ogarnie moje myślenie, niech przeniknie moje odczuwanie, za władnie skalą wartości.

Bo czas pokuszeń zapewne nie ominie nikogo. I gdy patrzemy na to wszystko, co jest nam dane przeżywać w sferze życia społecznego i politycznego: skakanie sobie do oczu o władzę, o pieniądze, wpływy, powodzenie, lepszy stołek, łamanie wszelkich zasad przyzwoitej gry, poniewieranie godności człowieka... Czyż to nie są te same pokuszenia, które dopadły samego Zbawiciela? Trzeba nam koniecznie – jak te ziarna cedru – poddać się *Bożej stratyfikacji*, skupieniu i rozwadze. Na osobności. Aby Pan Bóg zechciał być łaskaw!

A kiedy i nas dopadnie sfera biesich pokuszeń z poziomu chleba, pieniądza i władzy, i gdy zabraknie nam argumentów zdroworozsądkowych, pewnie trzeba będzie użyć argumentu wypróbowanego przez samego Chrystusa, ale tak po polsku: *Kusicielu! Idź do diabła!*

## ZWYCZAJNIE RZECZ BIORĄC

Kolejne przesilenie sejmowo-rządowe za nami, a przed nami bardzo dużo problemów do rozwiązania. Polityka w III RP przynosi wciąż nowe wydarzenia, więc – czy tego chcę, czy nie – czuję się zobowiązania do kontynuacji politycznych komentarzy.

# Stabilizacja czy tymczasowość?

Przypomnijmy sekwencję styczniowych wydarzeń. Po rokoszu klubów parlamentarnych wymierzonych w marszałka M. Jurka, J. Kaczyński postawił sprawę jasno: *jeśli mniejszościowy rząd będzie stale narażony na kontrakcje sejmowej większości – trzeba odwołać się do woli wyborców*. Politycy **PO** zareagowali na to kilkoma gestami pozorującymi możliwość powstania koalicji **PiS – PO** i udali się do Prezydenta III RP. Tam uzyskali potwierdzenie możliwości skrócenia kadencji Sejmu i rozpisania – zgodnie z prawem – przedterminowych wyborów.

Prezes **Prawa i Sprawiedliwości** nie poddaje się i podejmuje próbę uniknięcia wyborów, zgłaszając 18 stycznia wszystkim klubom (poza **SLD**) propozycję: *zawrzemy pakt stabilizacyjny, który pozwoli rządowi K. Marcinkiewicza reformować państwo. Umówmy się, że przez 6 – 12 miesięcy pracujemy merytorycznie nad projektami ustaw bez spektakularnych odwołań ministrów i równoległych obrad zbuntowanego Sejmu pod wodzą zbuntowanych wicemarszałków. Podejmijmy pracę merytoryczną nad najważniejszymi dla Polski reformami i jak w cywilizowanej demokracji przystało głosujemy wedle ich zalet i wad, a nie wedle wąsko rozumianych partyjnych interesów...*

W odpowiedzi przywódca **PO**, prawie natychmiast, bez wahania, odrzucają tę propozycję. Rozmowy podejmują jedynie **PSL**, **Samoobrona** i **LPR** – partie zagrożone w przedterminowych wyborach

stratą co najmniej połowy posiadanych mandatów.

Rozpoczynają się konsultacje Prezydenta III RP z liderami klubów. Pierwszą wizytę L. Kaczyńskiemu składa 19 stycznia D. Tusk. Na konferencji prasowej streszcza jej wynik tak: *wolą Prezydenta jest koalicja PO – PiS...* Oczywiście, poufne rozmowy, które mieli w tej sprawie toczyć A. Lipiński i G. Schetyna, przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie po wielkiej medialnej akcji licznych dziennikarzy i polityków **Platformy**. Wiadomość o ewentualnych negocjacjach zostaje skompromitowana. *Serial negocjacyjny* dobiega ostatecznie końca 27 stycznia br., gdy liderzy **PO** i **PiS** publicznie oświadczają, że rezygnują z dalszych prób stworzenia koalicji.

Spektakularnym dowodem końca tego scenariusza jest wybór T. Borysiuka z **Samoobrony** do **KRRiT** – co dla posłów **PiS** jest powodem frustracji i ogromnego dyskomfortu. Tak przynajmniej wynikało z ich – mniej lub bardziej otwartych – wypowiedzi.

Nie kończy to jednak medialnego spektaklu pt.: *Hurra na braci bliźniaków!* Liderzy **PO** i większość dziennikarzy pomstują na nich od rana do wieczora, domagając się, by politycy **PiS** głosowali na kandydatów **Platformy**, wiedząc że nawet w najbardziej oczywistej i dobrej dla Polski sprawie nie będą mogli liczyć na wzajemność.

Sytuacja wydaje się beznadziejna. Jeśli bowiem ceną za rządy K. Marcinkiewicza mają być lu-

dzie **Samoobrony** na ważnych stanowiskach, to końcowy rachunek takiej umowy będzie dla **PiS** zabójczy – klęska (w przędzej czy później) przeprowadzonych wyborach.

Ale to nie koniec destrukcyjnej inwencji polityków **Platformy**. Już w dzień po wyborze T. Borysiuka do **KRRiT** przywódca **PO** Donald Tusk udziela **Gazecie Wyborczej** wywiadu, w którym oznajmia, że w odpowiedzi na skrócenie kadencji Sejmu i rozpisanie demokratycznych wyborów wezwie Polaków do: *obywatelskiego niepostuszeństwa*. Nie precyzuje dokładnie, co Polacy konkretnie mieliby robić w proteście przeciwko demokracji. Jednak wystarczy sięgnąć do książki klasyka: **Hannah Arendt** (pt. **O przemoc. Niepostuszeństwo obywatelskie**), by dowiedzieć się, że D. Tusk wezwał do świadomego łamania prawa dla osiągnięcia dobra wspólnego i gotowości poniesienia za to ewentualnej kary, także więzienia. Życzliwi **PO** dziennikarze sugerowali, że D. Tusk *nie wiedział o czym mówi*, jednakże obecność profesora socjologii w gremiach kierowniczych **Platformy** wyklucza, moim zdaniem, taką możliwość.

Przyznaję, że sytuacja, w której znalazł się prezes **PiS**, była nie do pozazdroszczenia. Osobiście, skutecznie i konsekwentnie, bronię się od lat przed czynnym włączeniem się w działalność polityczną. Liczba trudnych sytuacji, z których – jako matka trójki dzieci – musiałam znaleźć wyjście, wyczerpały moje zdolności do rozwiązywania problemów, których rozwiązać, po prostu, się nie da. Więc z zainteresowaniem przyglądam się politykom: czasami z uczuciem zażenowania, czasami podziwu.

Jarosław Kaczyński znalazł wyjście po pięciu dniach, gdy 2 lutego br. podpisał z A. Lepperem i R. Giertychem *pakt stabilizacyjny*, zobowiązujący sygnatariuszy do wspólnego głosowania na rzecz ustaw zapisanych w pakcie. *Pakt* nie przewiduje roszczeń **Samoobrony** i **LPR** do stanowisk w rządzie i w okolicach rządu. Z politycznego punktu widzenia przy-



fot. G. Gałązka

wódcy **PiS** udał się prawdziwy, polityczny majstersztyk. Czy media, dziennikarze, komentatorzy, liderzy **PO** potrafili to przyznać? W normalnych, cywilizowanych krajach znajdują się politycy i dziennikarze, którzy potrafią zauważyć w działaniach politycznych przeciwników zasługi i sukcesy. Ale taka reguła nie obowiązuje w polskich elitach opiniotwórczych. Nie doceniono wagi tego rozwiązania, wszyscy zajęli się komentowaniem **Telewizji Trwam**. Dlaczego? Nie warto przypominać.

Niestety, to nie koniec wydarzeń. Już po kilku dniach przywódca **LPR** i **Samoobrony** wygłaszają opinie źle wróżące *paktowi*, sygnalizując, że nie traktują go poważnie. I tak dochodzi do kolejnego wzrostu napięcia, 13 lutego pojawia się wiadomość, że Prezydent L. Kaczyński przygotowuje orędzie w **TVP**, a o 15.17 **PAP** sugeruje, że *czekają nas – mimo wszystko – przedterminowe wybory...*

Przypadek zrządził, że 13 lutego, dokładnie tuż przed 20.00, znalazłam się w **TV Puls** w gronie trzech socjologów dyskutujących o sytuacji politycznej w Polsce. Nikt z uczestników dyskusji nie zdawał sobie sprawy, że godząc się

na udział w programie, będzie komentował tak ważne kwestie. Do końca programu *na żywo* nie wiedzieliśmy, jaką ostatecznie decyzję podejmie Prezydent. Wiedzieliśmy jedynie o podpisaniu *aneksu* do paktu stabilizacyjnego, potwierdzającego wolę współpracy i dotrzymywanie zobowiązań.

Przyznam, że mimo różnych, odbiegających od siebie wyników sondaży, zgodnie z którymi, np. **PiS** miał (**CBOS**) 10 punktów procentowych przewagi nad **PO**, a w innym, (**OBOP**) to **PO** miała prawie 2-procentową przewagę nad **PiS**, byłam w ten feralny (13 lutego) poniedziałek zwolenniczką odwołania się do decyzji wyborców.

Bardzo pozytywnie oceniam prawdziwie przełomowy, wprowadzający nowy styl sprawowania władzy rząd K. Marcinkiewicza, ale nie wierzę w dobrą wolę A. Leppera i w dojrzałość polityczną R. Giertycha. Jestem przekonana, że gdy zniknie straszak przedterminowych wyborów, pojawią się ponownie różnice zdań, które uniemożliwią K. Marcinkiewiczowi spełnienie przedwyborczych obietnic. Będzie on mógł administrować Polską, ale nie zdoła zreformować państwa. A przecież

o to dokładnie chodzi przeciwnikom zmian, także, niestety, liderom **PO**. Udowodnić Polakom, że żadne zmiany nie są możliwe a dotychczasowa praktyka rządzenia Polską była jedyną możliwą i wszelkie próby naprawy państwa trzeba włożyć między bajki.

Dlatego, mimo świadomości ryzyka, przewidując frustrację wyborców i ich niechęć do kolejnych wyborów i zdając sobie sprawę, że mogą przynieść koalicję **PO – SLD**, uznałam, że trzeba oddać decyzję w ręce wyborców. W końcu to do nich należy ostatni głos w tej sprawie. Przestałam bowiem wierzyć w racjonalność polskich elit opiniotwórczych, gdy posłuchałam jednego z uczestników dyskusji w **TV Puls**. Był nim bardzo znany i często goszczący w mediach profesor socjologii, który ku mojemu przerażeniu pozwolił sobie na poważne porównanie dzisiejszej sytuacji do tej z 1947 – 1948 roku. Jeśli profesor socjologii udaje publicznie, że nie wie, jak wyglądała Polska w latach 1947 i 1948 (po sfałszowanym referendum 1946 r. i sfałszowanych wyborach 1947 r. roku, po tzw. pogromie kieleckim, po wielu mordach dokonanych przez reprezentantów władzy na lokalnych liderach **PSL**, nie wspominając o polityce terroru wobec oddziałów partyzanckich) to znaczy, że elity opiniotwórcze całkowicie straciły wiarygodność.

Wbrew opinii wielu komentatorów jestem przekonana, że Prezydent L. Kaczyński planował przedterminowe wybory i uległ argumentom prezesa **PiS** po długim i autentycznym namyśle. To nie był teatr, tylko prawdziwy, bardzo trudny dylemat, którego rozwiązanie wymagało niezwykłego poczucia odpowiedzialności za Polskę. Ostatecznie 13 lutego o godz. 21.15 Prezydent IV RP oznajmił: *W warunkach, gdy pakt stabilizacyjny został zawarty, nie widzę przesłanek do skrócenia kadencji parlamentu...*

Mam nadzieję, że miał rację i naprawę chcę przyznać za kilka miesięcy, że myliłam się w ocenie sytuacji.

**Barbara Fedyszak-Radziejowska**

**Kresu wyszydzenia spraw wielkich i rzeczy ważnych nie widać! Pół biedy, gdy to tylko drwienie z tzw. autorytetów czy medialno-publicystyczne ataki na ustalony latami tradycji naturalny porządek świata. Opinie wizjonerów wietrzących konserwatywny spisek, mający uderzać w dewiacyjne wolności, choć drażnią, to jednak coraz częściej zbywane są śmiechem, jeśli nie po prostu, wzruszeniem ramion.**

## Bluźnierstwo

Może więc dlatego, po to aby ów stan nerwowego fermentu nie ustawał broń propagandystów – od wywracania rzeczywistości na opak – kierowana jest w bezsprzeczne świętości. Ostatnim, bardzo bolesnym dowodem tak prowadzonej wojny o świadomość jest z pewnością karygodny wybryk szefów magazynu muzycznego *Machina*. Zbrukano na jego okładce Matkę Bożą Częstochowską. Nie ulega wątpliwości, że z premedytacją. Zeby owo świętokradztwo było jeszcze mocniejsze, uży-

to jednej z najbardziej dwuznacznych postaci świata *show businessu* – piosenkarki o nie najlepszej reputacji, nigdy też nie kryjącej się ze swą niechęcią do chrześcijaństwa, wyznawczyni wszelkich możliwych sekciarskich nowinek, a ostatnimi czasy gustującej przede wszystkim w *Kabale*.

Jeszcze szkaradniejszym wydaje się jakby drugie dno tej bluźnierczej prowokacji. Kolaż nosi tytuł *Madonna z Lourdes* – przedstawia bowiem ową damę i jej latorośl noszącą właśnie imię francuskiego

sanktuarium. Uderzono więc nie tylko w polską świętość, lecz także jednocześnie zakpiono z *Ucieczki Chorych* oraz z tych wszystkich cierpiących, dla których objawiona św. Bernadette Pani, jest największą pośredniczką łask!

W żaden więc sposób nie można przyjąć pokrętnych wyjaśnień i jeszcze pokrętniejszych przeprosin redaktora naczelnego owego miesięcznika, iż *periodyk nie miał zamiaru obrażać czyichkolwiek uczuć religijnych...*

*Nota bene*, te tłumaczenia skierowane zostały wyłącznie do – nie godzących się na bluźniercze działania – stróżów jasnogórskiego klasztoru, a przecież elementarne poczucie przyzwoitości nakazywałoby wyrazić skruchę wobec całej społeczności katolików!

Ale widać, że w przypadku Piotra Metza nie mamy do czynienia z człowiekiem przyzwoitym. Po owocach jego pracy poznaliśmy!

**Paweł Smogorzewski**

**Po amerykańskiej katastrofie w *World Trade Center*, czy tuż po brutalnym ataku tsunami, często pojawiały się pytania: gdzie był wtedy Pan Bóg? Po katastrofie w katowickich halach targowych mało kto uporczywie domaga się jasnej na nie odpowiedzi, szczególnie w regionie tragedii. Być może wynika to bezpośrednio ze śląskiej mentalności i przekonania, że tak być musiało. Być może jednak z faktu, że oprócz armii ratowników medycznych na miejscu zdarzenia niemal natchmiast pojawili się księża. Jak Jego wysłannicy...?**

## Ratunek z Nieba

Joanna Bątkiewicz-Brożek

Pierwszy na miejsce tragedii przyjeżdża proboszcz miejscowej parafii ks. Zenon Drożdż: – *Najpierw odwiedziłem pierwszych poszkodowanych odwiezionych do naszego szpitala przy ul. Józefowskiej, a potem przyjechałem na miejsce katastrofy. Ksiądz Drożdż stoi chwilę przed halą z różańcem i świętymi olejami w ręku. Modli się. Potem usiłuje wejść do zawalonej hali narażając własne życie. Udziela generalnego rozgrzeszenia ofiarom tragedii, a także ratownikom, którzy znajdują się w niebez-*

*pieczeństwie śmierci. Z zawalonej hali ks. Zenon idzie do siedziby zarządu targów, gdzie gromadzą się ocaleni z katastrofy. Zwłaszcza ci, którzy stracili kontakt ze swoimi bliskimi. Jest wśród nich starszy mężczyzna z Rybnika. Bandaż na głowie, zakrwawiona koszula, w kłapie marynarki plakietka gołębiarskiej wystawy. Przeżył, ale się nie cieszy. W hali zostali jego dwaj zięciowie. Ludzie z wdzięcznością mówią o ks. Drożdżu, który podnosił ich na duchu. – Mówiłem, że wynoszą żywych; że widziałem*

*uratowanego 10-letniego chłopca; że jest nadzieja...*

\*\*\*

28 stycznia. Komenda Miejska Straży Pożarnej w Chorzowie. Ciszsza i spokojniejsza. Trochę jak przed burzą. Ściana ekranów monitorujących największe budynki na Śląsku. Godzina 17.15 – na jednym z nich wyraźnie pulsuje czerwone światło. Włącza się system monitoringu i głośny alarm: coś się dzieje z halą katowickich targów w Bytkowie. Wali się dach – choć strażacy odbierają to jako sygnał informujący o pożarze. Od razu zapada decyzja. Zespoły jadą na miejsce.

17.16 – Centrum Koordynacji Ratownictwa Medycznego w Katowicach: Wydział Operacyjny. Jedyny tego typu miejsce w Polsce. Dwa niewielkie pomieszczenia przedzielone szybą. Mapy, komputery i telefony. Znakomita baza danych, dobrze wyszkoleni ludzie. Tu automatycznie i bezpośrednio z chorzowskiej Komendy dociera sygnał o katastrofie. W chwilę później wiadomo już, że na miejscu zdarzenia może być nawet 1000 osób. – *Pierwszy sygnał o katastrofie nie dotarł do nas więc przez te-*

lefon – relacjonuje dr Wojciech Brachaczek, lekarz nadzorujący funkcjonowanie CKRM. Nie wykluczam, że w międzyczasie ruszyła lawina telefonów z miejsca zdarzenia. Natychmiast z centrum koordynacji rusza grupa dowodząca akcją. Brachaczek: – *Tej nocy nikt tu nie spał. Dyżurni mieli mokre ręce od trzymania słuchawek telefonów. Dzięki bazie danych wiedzieliśmy, do których szpitali kierować karetki i skąd wzywać pomoc...*

Katowickie hale targowe leżą na pograniczu trzech śląskich aglomeracji: Katowic, Chorzowa i Siemianowic Śląskich. W niedalekiej odległości jest kilka stacji pogotowia ratunkowego oraz kilkadziesiąt szpitali. – *Dzięki temu – komentował po zdarzeniu wojewoda śląski – udało się niezwykle sprawnie przeprowadzić całą akcję.*

Z raportu sztabu kryzysowego w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach wynika, że w akcji ratunkowej 28 stycznia wzięło udział 106 zastępów Państwowej Straży Pożarnej, 445 policjantów, 80 funkcjonariuszy Zandarmierii Wojskowej, 57 żołnierzy Wojska Polskiego, 93 ratowników górniczych, 27 ratowników górskich i 2 psy ratownicze. Utrzymywano w gotowości przewodników z psami. Transport rannych do szpitali zapewniały 63 karetki Pogotowia Ratunkowego (dane z raportu sztabu kryzysowego w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach).

Ponad 1300 osobami kierował jeden człowiek – nadbrygadier Janusz Skulich, Komendant Państwowej Straży Pożarnej w Katowicach. Na miejsce katastrofy przyjechał tuż przed 18.00. Przejął teren od swojego poprzednika Janusza Ciesielskiego. – *Pierwszą rzeczą, jaką musiałem zrobić, to wejść na zawalony dach – mówi z przejęciem Skulich – i słyszałem te telefony komórkowe, krzyki o ratunek. Jedni przekrzykiwali drugich: **Krzysiek! Staszek! Wrzeszcz, bo cię wtedy znajdą!** Tego nie da się opisać...* Janusz Skulich przyznaje, że była to najtrudniejsza akcja, jaką dowodził. Nie tyle jednak pod względem technicznym, ile emocjonalnym.

– *Do końca nikt nie wiedział, ile osób mogło znajdować się pod zawalonym dachem. Początkowo otrzymałem informacje, że nawet 700 do 1000. Stres był niewyobrażalny. Akcja przebiegała jednak niezwykle sprawnie. Wszystko jak w zegarku. Żelazna dyscyplina i zgodna współpraca. Każdy wiedział, co ma robić...*

\*\*\*

– *O! Są duchowni! Proszę, chodźcie za mną! Przecież duchowny tam musi być!* – krzyczał od bramy jeden z żandarmów. Na miejsce katastrofy niemal natychmiast udali się m.in. proboszcz sąsiedniej parafii w Bytkowie ks. Konrad Zubel, ks. Antoni Kraiński oraz kapelan śląskich strażaków ks. Henryk Kuczob. Wielu uczestników katowickiej tragedii relacjonuje, że jedną z pierwszych osób, które wsparły ich po wyciągnięciu z gruzowiska, był ksiądz.

Ksiądz Zubel i ks. Kraiński zjawili się na miejscu już kilkanaście minut po zawaleniu dachu. Natychmiast przyjechał też w mundurze strażackim ks. Henryk Kuczob. O wszystkim dowiedział się

z radia wracając samochodem z Zor. – *Przyspieszyłem od razu. Wziąłem ze sobą dwóch ratowników. Z domu zabraliśmy skrzynie ciast, kawę, soki i pojechaliśmy...* Ksiądz Kuczob z przejęciem relacjonuje tamtejszy wieczór: – *Szukałem rannych, a za mną latały gołębie. Wokół pełno było krwi i ptasich piór...* Księdzu udało się dotrzeć do 50-letniego mężczyzny. – *Niestety, zmarł na moich rękach...*

Kilka innych osób wyciągano niemalże na skraju śmierci. Pierwszeństwo jednak mieli ratownicy medyczni. Stojący obok lekarzy księża modlili się. Kiedy niewiele pozostawało do zrobienia, nachylali się nad konającymi, by udzielić ostatniego sakramentu. Księża wskakiwali też do karetek.

Przed odjazdem udzielali rozgrzeszenia. Ksiądz Kuczob: – *Jeden z mężczyzn zapytał mnie, czy nie widziałem jego córki... A ja nie miałem odwagi powiedzieć mu, że właśnie odeszła do Boga...*

Pomocy potrzebowali jednak i ratujący życie innym. – *Najtrudniejsze były rozmowy z młodymi* ➔



foto: P. Żywieński

strażakami, którzy pierwszy raz zetknęli się z tak ogromną tragedią, oglądali dziesiątki zabitych. Pytali: co robić? Bali się. W akcji ratunkowej w Katowicach wzięli udział również młodzi kadeci ze **Straży Pożarnej**. Kazano im przyjechać, by w praktyce zobaczyli, jak wygląda tego typu akcja. Byli przerażeni! Niektórzy trzęśli się ze strachu – mówi śląski kapelan strażaków. – Tłumaczyłem, że jesteśmy tu po to, żeby zrobić wszystko, co w naszej mocy, bo co się stało, to się już nie odwróci. Zwracałem też uwagę, że teraz także ważne jest bezpieczeństwo ratowników – wspomina strażacki kapelan. Wkrótce zjawiał się też dyrektor **Caritas** Archidiecezji Katowickiej ks. Krzysztof Bąk: – Przyjechałem dodać otuchy tym, którzy tu walczą. Strażacy w tak ekstremalnej sytuacji cieszą się, gdy widzą księdza – mówi ks. Bąk. Był na miejscu katastrofy do drugiej w nocy.

\*\*\*

Kilka dni po wydarzeniach na Śląsku jeden z internautów napisał: *Ludzie przychodzą pod ruiny, palą świeczki, modlą się i dziękują Bogu. Pytam się, za co Mu dziękują? Za to, że odebrał ludziom życie – nie mogę tego pojąć...???* Jestem niewierzący... Ktoś inny szybko mu odpowiedział: *Dziękują za życie, za solidarność w bólu, za uratowanie setek innych osób, za lekcję z tej tragedii, za przypomnienie o kruchości życia, za refleksję nad życiem, i za wiele wiele innych rzeczy...*

Ku czci ofiar katastrofy katowiczanie, ratownicy, policjanci, strażacy wzięli udział w kilku nabożeństwach żałobnych w katowickiej archikatedrze Chrystusa Króla.

Ksiądz Marek Spyra, katowicki duszpasterz akademicki, podczas jednego z nich podkreślił, że wielu ludzi, którzy przeżyli tragedię, mówiło potem, że *podarowano im drugie życie* i że ludzie po śmierci bliskich zawsze mają poczucie, iż żyli oni za krótko, nie zdążyli sobie wszystkiego powiedzieć. – *Dla nas za krótko, dla Boga wystarczy* – powiedział ks. Spyra.

**Joanna Bątkiewicz-Brożek**

**Pokazana całej Polsce śmierć pod gruzami może być traktowana jako przypowieść o kruchości bytu człowieka. To tragiczne zdarzenie można również rozważać w kategoriach społecznych: kto zawinił, kto powinien ponieść konsekwencje prawne. Jednak to, do czego doszło, powinno być przede wszystkim przestrogą przeciwko lewicowo-liberalnemu sposobowi myślenia, nie liczeniu się z człowiekiem i stawianiu na zysk za wszelką cenę...**

## Ściany jak ludzie

Zimne oko kamery pokazuje zrujnowaną halę. Widzowi wydaje się, że ludzie biegną bez celu w kółko. Ratownicy wnoszą kolejną uratowaną ofiarę. Ktoś mówi, że pod zwałem ciągle słychać głosy. Kobieta na stacji pogotowia patrzy tępo w kamerę: *To co ja dam jutro dzieciom na obiad, jak mój tam został?*

Po katastrofie na terenie **Międzynarodowych Targów Katowickich (MTK)** rozpoczęto sprawdzanie dachów, na których zalega śnieg. Według danych **Głównego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego (GINB)**, tydzień po tragicznych wydarzeniach w 12 województwach stwierdzono 431 przypadków zagrożenia nadmiarem śniegu na dachach. Jednocześnie na 18 katastrof budowlanych spowodowanych przez śnieg, 11 zdarzyło się na terenie woj. śląskiego. Poza tragedią, do której doszło na **Międzynarodowej Wystawie Gołębi Poczтовых**, z powodu zalegającego na dachu śniegu, w styczniu na Śląsku uszkodzony został m.in. budynek usługowo-handlowy o kubaturze 800 m kw., pawilon handlowy o kubaturze 18 tys. m kw. (uszkodzeniu uległo 200 m kw. dachu i ściana) oraz pawilon handlowy **Biedronka**, gdzie zawaliło się ok. 200 m kw. dachu – podał **Główny Urząd Nadzoru Budowlanego**. Tymczasem zgodnie z prawem budowlanym, obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa użytkownika obiektu budowlanego spoczywa na właścicielu lub zarządcy, a nie na inspektorach nadzoru budowlanego. Według prawa budowlanego, jeśli w czasie takiej kontroli zosta-

nie stwierdzone zagrożenie obiektu, to kontrolujący jest zobligowany do powiadomienia organu nadzoru budowlanego. Jeśli tego nie zrobi, grożą mu sankcje karne.

Od lat budownictwo to prawdziwe oczko w głowie wszystkich rządów lewicowych. One właśnie głosiły, że budownictwo stanie się *kołem zamachowym* gospodarki. Węsząc szybko i łatwo *forse* – budownictwo daje jeden z najszybszych zwrotów poniesionych inwestycji – w wątek budowlany włączyli się liberałowie. Głosząc swoją tezę o konieczności jak najszybszego zdobycia pieniędzy, niemal za wszelką cenę, dawali podstawę moralną – skoro tak mówią elity, to jest to dozwolone, a nawet nakazane – do oszczędzania za wszelką cenę. Również w budownictwie. Zrekompensować miał to szybki przyrost gospodarczy i świetlana przyszłość społeczeństwa.

Całą Polskę miały przecinać autostrady. Piękne, tanie i nowoczesne osiedla mieszkaniowe miały zwabiać nowych mieszkańców, a resztę kraju zdobyć wspólnie osiedla domków jednorodzinnych i willi. Miało być tak pięknie, a wyszło... jak za komuny. Pieniądze na infrastrukturę pochłonęło tzw. partnerstwo państwo-privatne, tanie budownictwo okazało się za drogie nawet dla przeciętnego milionera, a zamiast domków jednorodzinnych powstawały jedynie pałace dla wybranych. Poza tym budownictwo miało się zupełnie dobrze. Jak grzyby po deszczu wyrastały apartamentowce dla wszelkiej maści doradców, biznesmenów i ich otoczenia, biurowce no i hale wielkopowierzchniowe.

W tych ostatnich najczęściej otwierano albo siedziby jakichś targów albo wielkie centra handlowe będące połączeniem tandetnego kiczu i świątyni mamony.

Budynki pierwszej kategorii, z mieszkaniami na wynajem, stawiane są zazwyczaj porządnie. Nic w tym dziwnego, skoro za metr kw. wykończonego mieszkania na słonecznym Mokotowie trzeba zapłacić średnio ok. 11 tys. złotych. Na pieniądze można więc trochę poczekać, bo zysk i tak będzie duży. Trochę gorzej ma się sprawa z biurami – tu już trzeba się spieszyć, bo konkurencja czeka i zgarbia co bardziej intratne lokalizacje. Dlatego też, od czasu do czasu, zdarza się, że wysokośćowiec powstanie na ziemi będącej czyjąś własnością, nie będzie miał obowiązkowej, według polskiego prawa, ewakuacyjnej klatki schodowej lub połączenia między ostatnimi piętrami a resztą budynku. Ot, takie drobne nieprzyjemności. Natomiast jeżeli chodzi o trzecią kategorię, czyli wielkie hale, no, tu można poszaleć. Po pierwsze – wygrywa najtańszy projekt. Po drugie – jego cenę trzeba jeszcze zbić, nierzadko wybierając tanie materiały zamiast zalecanych. A po trzecie – trzeba go postawić w jak najkrótszym czasie, tak, aby do kieszeni właścicieli apartamentowców mogła zacząć płynąć kasa.

Swoją drogą ciekawe, że zarówno znaczna część firm budowlanych, jak i niektóre sieci sklepów wielkopowierzchniowych należą do osób związanych z lewicą...

Chyba jednak nie ma się czemu dziwić, skoro właśnie liberałowie nie przeszkadzało, że osoby zatrudnione w kasach wielkich sklepów pracowały nierzadko w warunkach urągających standardom pracy nie tylko europejskim, lecz także ludzkim. Gdy się przyjmuje liberalny sposób pojmowania świata, okazuje się, że w takim myśleniu nie ma nic nadzwyczajnego. Dla nas, *ludzi sukcesu*, są strzeżone dzień i noc, apartamentowce i pałace w podmiejskich rezydencjach. Nasi najbliżsi pracownicy pracują w biurach, a cała reszta – źle opłacana, pracująca



ponad normy i tzw. standardy, ogłupiana przez mass media i popkulturę, ma jeden a może dwa dni w tygodniu, kiedy wyrwawszy się z kieratu niemożności, musi pójść na zakupy do jednej z wielkich hal. Pieniądze, które tam zostawi, i tak trafią na nasze konto w banku na dole apartamentowca... Chcielibście kapitalizm, to macie! Przecież o taką Polskę walczyliście...!

Katastrofa, która wydarzyła się na terenie **Międzynarodowych Targów** w Chorzowie unaoczniała braki w obowiązującym prawie budowlanym. Cały świat zobaczył również, że oszczędzanie na wszystkim za wszelką cenę musi prędzej czy później doprowadzić do tragedii. Katastrofa ta jednak przede wszystkim obnażyła lewicowo-liberalny sposób myślenia i lekceważenia człowieka. Nie tylko jako podmiotu, lecz także jako przedmiotu niektórych zachowań społecznych. Tak naprawdę nie ma znaczenia, ile osób stanie przed sądem. Ważne jest, aby wszyscy zrozumieli, że czas pogardy dla drugiego człowieka, wykorzystywania go w imię źle rozumianej wolności, skończył się. Nie mogą spijać śmietanki ci, któ-

rzy za nic mają ludzką ciężką pracę i kierują się jedynie własnymi układami i zyskami za wszelką cenę. Nie może mamona zastąpić sumienia, a naszym życiem nie mogą kierować bezwyznaniowcy modlący się do złotego cielca. Źle postawione, skonstruowane i źle konserwowane ściany nie mogą kolejno raz ugiąć się pod śniegiem. Źle traktowani, informowani i opłacani ludzie nie mogą stale ugiąć się i ciągle żyć jedynie nadzieją.

Truizmem jest stwierdzenie, że państwo ma wobec swoich obywateli obowiązki, i to nie tylko wynikające z ustaw, lecz także – a może przede wszystkim – z nakazów moralnych. Takim prawem i obowiązkiem jest solidaryzm społeczny we wszystkich przejawach życia. Poczawszy od bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, przez ochronę zdrowia, na równym dzieleniu obowiązków i korzyści kończąc. Nie chodzi tu o myślenie w kategorii *urawniłowki*, ale o takie rozłożenie ciężarów utrzymania państwa, aby było ono sprawiedliwe. Reszta jest kwestią sumienia państwa.

**Grzegorz Guttman**



# To Polska właśnie!

Jak grom z jasnego nieba spadła na nas wiadomość o tragedii w Katowicach. Natychmiast przyszła myśl – jak pomóc modlitwą za tych, którzy zginęli, za rannych, rodziny ofiar, ratowników i pracowników służby zdrowia.

Dobry Boże, ogarnij ich wszystkich, umocnij, pociesz. Spójrz na naszą Ojczyznę. Jednak tyle w nas ducha, tyle spontanicznej woli pomagania, wzajemnej troski i miłości!

Już w 4 minuty po wypadku nadeszła zorganizowana pomoc. Godna podziwu była gotowość służby zdrowia, obecność władz państwowych, prawie natychmiast Pana Premiera, wkrótce Prezydenta Rzeczypospolitej, ministrów, władz administracyjnych ich szybkie decyzje były ogromnie ważne dla wszystkich obecnych na miejscu tragedii, niosły pomoc i dawały otuchę poszkodowanym i ich rodzinom, że nie pozostaną sami ze swoim dramatem. **I ta wielka wspólna modlitwa.** Cała Polska stanęła do pomocy, setki ludzi oddawały krew dla rannych w katastrofie.

Rozdzwoniły się telefony z kraju i z różnych stron świata, gdzie mieszkają Polacy – jak pomóc? Słyszałem takie pytania w **Radiu Maryja**, wiele osób dzwoniło bezpośrednio do mnie.

To Polska właśnie! Nasze prawdziwe oblicze to nie tylko polityczne targowisko i kłębowski ambicji, lecz także wielkość serca, spontaniczna ofiarna pomoc, solidarność w tragedii i nagle nie ma podziałów. Jest jedność w cierpieniu i dążenie z pomocą. To znak nieklamanej nadziei, że jest duch w Narodzie.

Wielką pociechą dla nas Polaków były też modlitwy i błogosławieństwo Ojca Świętego Benedykta XVI.

ks. Zdzisław J. Peszkowski

Onegdaj Ryszard Legutko, filozof z Krakowa, w jednym ze swych felietonów poddał w wątpliwość nieuchronność związku między określoną kulturą a rozwojem gospodarczym; nie jest prawdą – sądził autor – że wytworzony w jakimś kręgu kulturowym system wartości determinuje gospodarkę tworzącego ten system społeczeństwa do tego stopnia, że staje się bezpośrednią przyczyną bądź jej wzrostu, bądź też permanentnej stagnacji. Profesor Legutko podjął ten wątek w kontekście kryzysu gospodarczego w Azji, który – jak sądziło wielu analityków – miał swoje źródło w specyficznych wartościach azjatyckich.

## O nowego Maxa Webera

Robert Kościelny

Autor przypomina, że kiedy państwa tego regionu rozkwiatały ekonomicznie, wtedy również tłumaczono ten fakt właściwościami kultury azjatyckiej (R. Legutko, *Wartości azjatyckie, wartości polskie*, w: **Tegoż, Złośliwe demony**, Kraków 1999).

Ta zasygnalizowana względność też dotyczących kulturowych podstaw gospodarki ośmiela do przyjrzenia się innej, słynnej koncepcji łączącej określony zestaw wartości z dynamiką ekonomicznego rozwoju; chodzi o tekst **Maxa Webera Etyka protestancka i duch kapitalizmu**. Przypomnijmy, że niemiecki uczyony w wydanym sto lat temu tekście mówił, iż społeczny klimat wytworzony przez protestancką teologię i etykę sprzyjał rozwojowi kapitalizmu, a co za tym idzie protestanckie wartości pomogły wyznającym je społecznościom w bogaceniu się, mnożeniu obfitości dóbr.

Wielu bazujących na tej opinii publicystów, upatrując wprawdzie pierwocin kapitalizmu w średniowieczu, sądzi że prawdziwy początek zmian kapitalistycznych dokonał się po roku 1517, na gruncie chrześcijaństwa zreformowanego przez Marcina Lutra i Jana Kalwina. W toczących się dysputach nad przyczynami dynamicznego rozwoju krajów prote-

stanckich podnosi się zazwyczaj to, że twórcy nowego etosu podkreślali fakt, iż Opatrzność oczekuje od wyznawców nie tylko aktów strzelistych, lecz także solidnego wykonywania codziennych, w tym zawodowych, obowiązków. Zwraca się też uwagę, że głoszona przez Kalwina i jego uczniów nauka o predestynacji, czyli odwiecznym przeznaczeniu do zbawienia, niosła za sobą ważną dla kapitalizmu konsekwencję, mówiącą, że oznaki boskiego wyroku można rozpoznać już w życiu doczesnym. Sukcesy w interesach i pracy zawodowej dawały nadzieję – wedle nauki o przeznaczeniu zrelacjonowanej przez Webera i jego propagatorów – na znalezienie się w Dniu Sądu po prawej stronie Pana.

Tu rodzą się wątpliwości. Bo czy również świat katolicki nie podkreślał znaczenia modlitwy przez pracę: benedyktyńskie *ora et labora*, rzucone u zarania średniowiecza, rozprzestrzeniło się po Europie wraz z rozwojem klasztorów tych, przysłowioowo przecież, pracowitych mnichów. Także później, w czasach bliższych Lutrowi i Kalwinowi, nie obce było kulturze katolickiej podnoszenie wartości niesionych nie tylko przez *vita contemplativa* lecz również przez *vita activa*. A kaznodzieja Kościoła potrydenckiego

powie: *przyjmuje Bóg za najgorętszą modlitwę rozumne prace*, nadając w tych słowach sakralny charakter życiu aktywnemu.

Predestynacja negowała wolną wolę, natomiast teolodzy rzymskokatoliccy podkreślali jej ważką funkcję w dziele zbawienia, uważając zwolenników teorii predestynacji za groźnych heretyków. Nawiasem mówiąc w walce o wolność woli polemiści katolicycy mieli sprzymierzeńców w humanistach; swego czasu słynny był spór Erazma z Rotterdamu z Marcinem Lutrem. Ten ostatni, w dziele **O niewolnej woli**, z pasją przeciwstawiał się wszelkim próbom obrony *liberum arbitrium*.

Leszek Kołakowski pisał w kontekście wczesnośredniowiecznego sporu między zwolennikami *pelagianizmu* (podkreślającego znaczenie wolnej woli) i *augustyinizmu* (mówiącemu właśnie o predestynacji): *Pelagianizm dobrze pasował do postaw szlachty i wykształconych warstw miejskich, ludzi pragnących mieć swobodny, szeroki oddech i przestrzeń w życiu*. Tym ludziom bliższe było to co pozostawia miejsce na własną inicjatywę, czyli wiara w wolną wolę. Natomiast chłopci i rzemieślnicy, których życie zamykało się w koleinach zawsze tego samego znoju przyswajali sobie naukę o niewolnej woli (L. Kołakowski, **Bóg nam nic nie jest dłużny**, Kraków 1994). *Nota bene*, cytowany myśliciel uważa, że w średniowieczu (feudalnym wszak, a nie kapitalistycznym) dominuje przesłanie wywiedzione z zasady predestynacji.

Dlaczego doktryna przyjmowana przez bierną część społeczeństwa we wczesnym średniowieczu staje się w późniejszych czasach motorem awangardy rodzącego się kapitalizmu? Dlaczego wolna wola raz jest z *postępe*m, a innym znów razem staje się immanentną cechą maruderów przemian? We wczesnym średniowieczu daje głęboki oddech, a w czasach nowożytnych dusi załączki nowego? A może fakt, że ktoś wyznawał teorię predestynacji, a ktoś

inny był wierny nauce o wolnej woli nie miał aż tak przełomowego znaczenia, jak sądził Weber i jego następcy? W tym kontekście warto zauważyć, że w XVII wieku protestancka była Anglia, protestanckie były północne Niemcy czy Niderlandy, a także uboga Szwecja i Siedmiogród. Warto też wspomnieć, że kapitalizm, wraz ze swoją filozofią i pojęciami, rozdził się na katolickim gruncie Półwyspu Apenińskiego. A jedno z pierwszych prawdziwie kapitalistycznych przedsięwzięć z początków XVI w. kierowane było przez katolicki ród Fuggerów, prawdziwych mistrzów w dziedzinie polityki finansowej.

Tak często podnoszona przez interpretatorów nauki o predestynacji sprawa związków między przychylnymi wyrokami Opatrzności a pomyślnością w życiu doczesnym kłóci się z nauką, mocno przez ojców reformacji podnoszoną, o Bogu Nieprzeniknionym w swych wyrokach. Człowiek – podkreślali oni – do końca swych dni nie może być pewny swojego zbawienia, a jedyne co zrobić może, to wierzyć i drzeć, pouczał Marcin Luter. Musi wierzyć wbrew przeciwności losu; rozpacz nie jest postawą godną chrześcijanina. Musi też obawiać się, trwożyć, drzeć właśnie; wszak wybranych jest niewiele.

Często też podnosi się, za Maxem Weberem, że niezwykle istotne dla rozwoju kapitalizmu było głoszenie przez Kalwina nauki o tym, że ludzkie ciało i związane z nim potrzeby to siedlisko upadku i grzechu. Stąd, aby nie upaść w bagno występku, należy żyć roztropnie i ascetycznie, a zarobione pieniądze wydawać nie na konsumpcję, a na tworzenie nowych miejsc pracy (oszczędzać, inwestować, akumulować kapitał). Ale jak tu mówić o jakimś

nowym podejściu reformatora z Genewy? W wiekach średnich również głoszone podobne zasady, w myśl których ciało nie mogło budzić przesadnego zaufania u ludzi roztropnych. Dlaczego więc u progu nowożytności wyciągano z tych nauk wnioski nakazujące budować fabryki, podczas gdy wcześniej inspirowały one raczej do budowy klasztorów?

Autorzy, którzy dostrzegają, iż początki kapitalizmu miały miejsce w średniowieczu, mówią też, że pojawiły się one trochę wbrew tradycji katolickiej. Może więc i rozwój kapitalizmu nie musiał tak bardzo zależeć od tego, co mówili Luter i Kalwin – w końcu byli oni myślicielami religijnymi, a nie twórcami systemów społeczno-ekonomicznych. Może w splocie różnorodnych przyczyn dynamiki społeczeństw nowożytnych kultura protestancka nie zajmuje aż tak poczesnego miejsca, jak to się od stu lat socjologom społecznym wydaje? Natomiast, być może, bardziej poczesne miejsce zajmuje tu fakt pojawienia się wymownych piewów wartości bliskich ewangelickiej wspólnoty – wszak niemiecki uczonec nie był w tym dziele osamotniony.

Współczesnym Polakom zarzuca się, że w przeciwieństwie do społeczeństw Zachodu, w większości bazujących na etosie protestanckim, niechętnie wiążą aktywność biznesową czy zawodową z sacrum. Krytycy doszukują się źródeł tego stanu rzeczy w pokutującej u nas mentalności katolicko-sarmackiej. Jak można sądzić, intencją wielu autorów utyskujących na to, że za mało w nas protestanckiego ducha, jest chęć wychowania społeczeństwa, przekształcenia jego obyczajowości. Droga ta przypomina ambicję inżynierii społecznej i jest zwykłą manipulacją. ➔

### Intencja II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę MARZEC 2006:

**Za osoby zarządzające małymi i średnimi przedsiębiorstwami, by nie zniechęcały się trudnościami związanymi z ich rozwojem oraz były otwarte na tworzenie nowych miejsc pracy.**

A poza tym zachęca do tego, co i tak kwitnie u nas w nadmiarze – zachęca do imitacji.

Bardziej owocne mogłoby się okazać poszukiwanie w naszym społeczeństwie, a następnie eksponowanie, tych cnót, które sprzyjają dynamice rozwoju, również ekonomicznego. Które mogą nas pozbawić kompleksu zaścianka, pozwolą na głębszy oddech. Ośmielą.

Tylko że do tego potrzeba nowego Maxa Webera, potrafiącego, tym razem, wytłumaczyć przekonująco i porywająco, dlaczego kapitalizm może lepiej udać się potomkom obrońców przedmurza niż zlaicyzowanym społecznościom postprotestanckim, coraz częściej wspomagającym się rozwiązaniami socjalistycznymi. Który byłby zdolny zbudować z wartości Sarmatom najbliższych podstawę dla tezy mówiącej, że duch kapitalizmu potrafi tchnąć również w czerep rubaszny. Fakt, iż takich potężnych umysłów nie mamy chyba zbyt wiele, a te które są, nie przemawiają w sposób na tyle perswazyjny, aby dotrzeć do upadłych na duchu, jest większą przeszkodą w rozwoju niż to, że przejawiamy – zarzucaną nam wielokrotnie – skłonność do podejrzeń, iż fortuna naszych bliźnich nie zawsze wyrasta na porządnym fundamentach pracowitości i zapobiegliwości.

Piętnowana wielokroć jedna z naszych wad narodowych: *bezinteresowna zawiść* – jakże często wyrastająca do rangi jednego z głównych hamulców wolnego rynku – jest przypadłością wynikającą z doświadczenia historycznego, a przez to, można sądzić, nie stanowi immanentnej cechy sarmackiej duszy. Od końca XVIII wieku do dziś – z, być może, niewielkim antraktem dwudziestolecia – sukces, awans, pomyślność kojarzy się nie tyle z pobożnym realizowaniem zasady *ora et labora*, ile raczej z lojalnością najpierw wobec zaborcy, później radzieckiego protektora, a obecnie ze współuczestnictwem w *republice kolesiów*.

Robert Kościelny

**Autorytet nauczycieli wśród społeczeństwa polskiego budowany był przez idealistów i zapaleńców – tak by to powiedziano dzisiaj. Jak odbudować ten autorytet w otaczającej nas rzeczywistości, w której mamy do czynienia z wszechobecnym kultem pieniądza? Może posłuchać starszych?**

## Idealiści i zapaleńcy (cz. 2.)

### Bunio – jakim był

Następnego dnia, który został poświęcony literaturze polskiej, już wiedzieliśmy wiele o naszym *wychowawcy*: był poważnie ranny w pierwszym roku Wielkiej Wojny w służbie austriackiej; przed bolszewikami bronił Płocka. Był człowiekiem bardzo wykształconym, zwiedził kawał świata. Co jeszcze? Był wnukiem oficera, który brał udział w *Powstaniu Listopadowym* i synem uczestnika *Powstania Styczniowego* – dokładnie opowiedział nam dzieje obu tych powstań.

W kolejnym dniu zaczęliśmy się uczyć gramatyki polskiej, aby *zasłużyć* na ciekawy wykład historyczny. Kapitan nazywał się Witołd Bunikiewicz (podkreślał, że jest z rodziny wywodzącej się z Litwy, stąd ojciec, który nazywał się Michał, nadał mu imię Wielkiego Księcia Litewskiego spod Grunwaldu, zaś jego braci nazwał Gedyminem i Władysławem. Niebawem pieszczotliwie nazywaliśmy go *Buniem* – co stało się także jego przezwiskiem w literackim świecie stolicy).

*Bunio* doprowadził po pewnym czasie do uroczystego przeproszenia nauczyciela matematyki, którym okazał się być znany wykładowca uniwersytecki. Do tego czasu to on uczył nas matematyki. Trzy miesiące trwało, zanim mógł nas uznać za uczniów *już nadających się dla innych wykładowców*. W międzyczasie poszliśmy całą grupą do teatru, gdzie z równym zainteresowaniem, co akcji na scenie, przyglądaliśmy się w antrakcie kobietom z *towarzystwa*. Powoli zaczęliśmy mieć jakieś aspiracje, uczyć się, zdobywać pew-

ność siebie przy rzeczowych odpowiedziach na pytania nauczycieli. Ktoś pierwszy przyszedł w cywilnym ubraniu – i nie został przez nas wyśmiany. Ktoś inny wrócił na łono rodziny. Przyszedł czas, że trzech ostatnich z naszej grupy (liczącej ponad trzydziestu ludzi), tych, którzy zupełnie nie mieli dokąd wracać, wyprowadziło się z bursy (nazywanej przez nas *koszarami*) do domów kolegów, z którymi byli z dawna zaprzyjaźnieni. A wiadomo – frontowa przyjaźń to więcej niż braterstwo...

### Pani Mazanowska uderzyła w gębę...

Był to może przypadek skrajny. *Opozycja* w stosunku do wykładowców była związana z *grupowym* lekceważeniem nauczycieli przez opornych słuchaczy. Ale z innego źródła słyszałem, jak to młoda, wówczas dwudziestokilku letnia absolwentka *Uniwersytetu Jagiellońskiego*, nauczająca na kursach *Uniwersytetu Ludowego* w Krakowie (kobiety z tytułem magistra tej szacownej uczelni były wtedy rzadkością), spotkała się z ordynarnym dowcipem pod swoim adresem. Jego autorem był także weteranem wojny bolszewickiej, w wojskowym mundurze. Nie zastanawiając się wiele i nie zwracając uwagi na mundur, doprowadzona do ostateczności pani Mazanowska zdzieliła go w gębę dziennikiem... Delikwent wstał błądy, zauważył wtedy ślubną obrączkę na palcu nauczycielki. Zrozumiał, że znieważył mężatkę... Długo chodził za nią z przeprosinami, aż została ostatecznie przyjęta. Jednak nawet wtedy, gdy został jej dozgonnym przyjacielem, także *chodził za*

nim wstyd: obraza kobiety zamężnej uchodziła wówczas za *horrendum* – przecież była to nie tylko czyjaś żona, lecz także czyjaś matka. Ów żołnierz nie był bynajmniej prostakiem. Pochodził ze znanej, wpływowej i zamożnej rodziny, a po powrocie z frontu z *wyboru* pętał się po spelunkach na przedmieściach, nie chcąc przestrzegać uciążliwych towarzyskich konwenansów i zasad, zgodnie z którymi żyli od wieków jego bliscy. Odwykł od nich – uderzenie w twarz przypomniło mu, kim w ogóle jest... Do normalnego życia trzeba mu było powracać z daleka!

### Życiorys wolontariusza

Urodzony 21 lipca 1885 r. w Chodorowie – na terenie Małopolski Wschodniej – Witold Bunikiewicz był wnukiem oficera Wojsk Polskich, który zginął w bitwie pod Ostrołęką, i synem Michała Wołk-Bunikiewicza – porucznika lejbgwardyjskich huzarów grodzieńskich, który przeszedł do *Powstania Styczniowego* z szeregów armii carskiej i służył w oddziale Konstantego Micewicza. Ciężko ranny w bitwie pod Wincentą 18 IX 1863 r. Michał udał się na wiele

lat na emigrację. Za namową przyjaciół powrócił z zagranicy i osiadł w Małopolsce, obejmując tam niewielką dzierżawę. Ożenił się z Marią z Wojtasiewiczów, z którą miał trzech synów: Witolda, Giedymina i Władysława, których od małości uczył musztry marząc, że kiedyś będą służyć w polskiej armii.

Witold po ukończeniu szkoły średniej w Rzeszowie studiował filozofię, historię literatury i historię sztuki na uniwersytetach we Lwowie, Berlinie, Monachium (tam w 1907 r. zaprzyjaźnił się z S. Przybyszewskim) i w Paryżu (1908 r.) oraz w Oxfordzie (1913 r.), gdzie uzyskał tytuł doktora filozofii. Swoje pierwsze utwory literackie opublikował w 1905 r. w krakowskim dwutygodniku *Boruta* i w *Kurierze Litewskim*. Współpracował z *Naszym Krajem* i *Nową Gazetą*.

W czasie *I wojny światowej* został ciężko ranny w 1914 r. w Czarnogórze, przebywał w szpitalu w Pradze Czeskiej do końca wojny. Tam nauczył się biegle języka czeskiego.

Jako ochotnik wziął udział w wojnie bolszewickiej. Potem

osiadł w Warszawie, gdzie nawiązał stałą współpracę (trwającą do 1939 r.) z *Kurierem Warszawskim*, w którym prowadził dział krytyki artystycznej. Był również jednym z założycieli słynnego warszawskiego V Liceum im. ks. Józefa Poniatowskiego, w którym uczył. Później był ponadto wykładowcą na *Uniwersytecie Warszawskim*.

W latach 1928 – 1929 opublikował cykl *Żywotów świętych polskich*. W okresie od roku 1921 do 1926 pracował w służbie dyplomatycznej. W 1923 r. opublikował antologię *Współczesna literatura czeska w przekładach*, za którą otrzymał czeski order Lwa Białego za swoją działalność przekładową. Był członkiem polskiego *PEN-Clubu*. To także autor licznych sztuk teatralnych, poeta, wzięty krytyk sztuki. Do dzisiaj wielką popularnością cieszą się bajki jego autorstwa.

Od 1939 r. przebywał w swoim majątku w Proboszczewicach-Witoldzinie pod Płockiem. Otrzymał go za swoje zasługi od Rzeczypospolitej. W latach okupacji prowadził tam tajne nauczanie. Zmarł tamże w kwietniu 1946 r.

**Cezary Bunikiewicz**

Jerzy Trammer

## Nie mają w zwyczaju

Książka Norberta Freia *Polityka wobec przestrogi. Początki Republiki Federalnej i przestroga nazistowska*, pięknie, w twardych okładkach wydana w roku 1999 przez wydawnictwo *Trio*, nie znalazła widocznie wielu nabywców, bo przeceniono ją i za 6 zł jest właśnie oferowana na stoiskach z tanią książką na przystankach warszawskiej linii średnicowej *PKP*.

A dzieło jest interesujące. Dotyczy lat 1949 – 1954 i opisuje ogromne, i w znacznej mierze uwięzione sukcesem, wysiłki niemieckiego rządu, parlamentu i sądów, aby amnestionować przestępców nazistowskich. Przytacza mowy poselskie w Bundestagu,

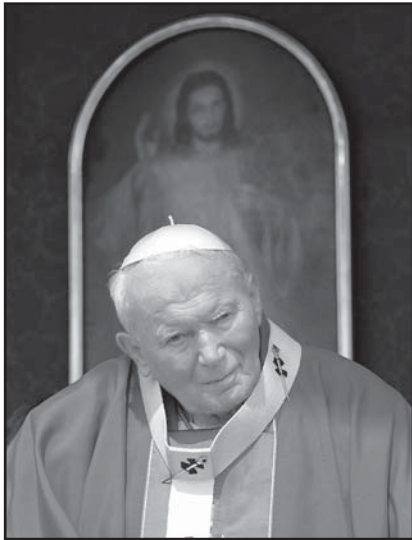
które alianckie procedury denazyfikacyjne (karę) określały jako *nieszczęście narodowe, zbrodnię czy wręcz jako potwora zrodzonego z myśli totalitarnej i walki klasowej*. Opowiada o rentach przyznanych przez sądy (w tym przypadku wbrew opinii przedstawicieli rządu) wdowom po tak prominentnych hitlerowcach, jak np. protektor Czech i Moraw Reinhard Heydrich.

Ponieważ i u nas – i to pomimo tego, że komunizm nie był naszym rodzimym produktem, lecz przeschczepem, siłą wprowadzonym przez rosyjskich okupantów – osądzanie komunistycznych przestępców, jeśli w ogóle się odbywa, to jak po grudzie, zachodzi

więc pytanie, dlaczego wszędzie karanie funkcjonariuszy państw przestępczych udaje się, powiedzmy, słabo.

Odpowiedź jest prosta. Przestępcy nie mają w zwyczaju osądzać się i karać. Spróbujmy apelować do mafiosów czy do złodziei kieszonek, aby się dobrowolnie i z własnej inicjatywy ukarali. Kto więc miał sądzić i karać w Niemczech, gdzie prawie cały naród był w jakimś sensie winny, a większość prokuratorów i sędziów pracowała na tych stanowiskach również i w III Rzeszy?

Natomiast u nas w Polsce są winni i niewinni. Winni robią, co mogą, aby uniknąć kary i żeby swoje winy interpretować jako zasługi. Niewinni chcieliby często sądzienia winnych, ale jak dotychczas uczynić mogli mało, ponieważ wpływy w świecie polityki i wymiaru sprawiedliwości mieli winni. ■



fol. G. Gałązka

**K**tóż wypowie, jak wielkie jest miłosierdzie Boże względem grzeszników! Najpierw czeka On cierpliwie na ich nawrócenie, zachowuje ich przy życiu i zaopatruje we wszystko, czego potrzebują. Potem woła ich do siebie, a wreszcie, gdy grzesznicy się nawracają, przyjmuje ich mile...

A dlaczego czeka? *Czeka, by wam okazać łaskę...* (Iz 30, 18), żeby grzesznik się poprawił, wtedy On mu grzechy odpuści i go zbawi. Wszystkie stworzenia rade by pomścić krzywdę Bogu wyrządzoną, a obrażony Pan powstrzymuje je. Na co ta nieskwapliwość się przyda? – mówią. Odpowiada: *Ja nie pragnę śmierci występnego, ale jedynie tego, aby występny zawrócił ze swej drogi i żył...* (Ez 33, 11). Ludzie zaś trwają i śpią w grzechach i cieszą się z grzechów, podczas gdy On zaprasza ich do opamiętania się.

Przypatrzmy się, jak to Bóg pełen miłosierdzia woła do siebie grzesznego Adama: *Adamie, gdzie jesteś?* (Rdz 3, 9). Oto słowa Ojca najdobrotliwszego, który szuka swego zagubionego syna. Tak samo Pan Bóg postępował i z tobą, bracie, kiedyś uciekał od Boga, popełniwszy grzech ciężki. Wołał za tobą przez natchnienia święte, przez wyrzuty sumienia, przez kazania, przez utrapienia, przez zabranie ci z tej ziemi miłych przyjaciół itp. A tyś udawał, że Go nie słyszysz. On jednak mimo to nie przestawał wołać za tobą – On, Bóg nie-

## GŁOS OJCA ZAŁOŻYCIELA

Pan Bóg ze swojej natury jest Dobrocią nieskończoną, która pragnie najusilniej i jak najgoręcej, aby udzielić nam pełnej szczęśliwości. Przeto Jego usposobienie jest skłonne nie do karania ludzi, ale raczej do świadczenia wszystkim miłosierdzia. Jeśli zaś Pan Bóg kogoś karze w tym życiu, to czyni to dlatego, aby w przyszłym życiu okazać mu swoje miłosierdzie i wybawić go od wiecznej kary.

# Miłosierdzie Boże

ks. Bronisław Markiewicz

skończonej chwały i potęgi: dziecko moje ukochane, gdzie jesteś? Nie gub się na wieki; czyn pokutę, a Ja ci zaraz odpuszczę wszystkie twoje winy, jeśli skutecznie postanowisz odmienić swoje życie i szczerze się wypowiadać; odpuszczę ci je jeszcze przed spowiedzią.

Czyż nie widzisz Mnie, jak rozwarłem swoje ramiona spragniony, aby cię przycisnąć do Mego serca? Oczekuję cię w dzień i w nocy, utajony w Najświętszym Sakramencie, Ten sam, który przebaczył Magdalenie, Ten sam, który odpuścił grzechy Piotrowi, Ten sam, który milionom pokutujących darował winę i potem zabrał ich do nieba. Nieraz słyszeliście, iż niejeden ojciec, płacząc, chodził za swoim synem, który z rozpaczyci chciał się rzucić ze stromej skały w przepaść albo w morze, i obiecywał mu przebaczenie i względy. Podobnie, a nawet jeszcze z większą łaskawością, czyni Bóg Ojciec nasz najdobrotliwszy, który nie nie dość że przebacza nam nasze winy, choćby najliczniejsze i największe, to jeszcze płaci nam za nasze nawrócenie dobrami niezmiennymi tym, że nawet Siebie samego oddaje nam całkowicie w Komunii świętej tutaj na ziemi, a potem w niebie w nieskończonej chwale oddaje Siebie, jako *nagrodę zbyt wielką* (Mt 5, 12).

Miłosierdzie Pańskie jest wprawdzie nieskończone, jednak czyny tego miłosierdzia, czyli zmiłowania Pańskie, mają swoje granice. Bóg jest nie tylko miłosierny, lecz także sprawiedliwy. Nie przedstawiamy więc sobie Boga tylko w połowie. Bóg obiecał miło-

sierdzie, ale tylko tym, którzy się Go boją, jak śpiewała Matka Boża: *Swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia zachowuje dla tych, co się Go boją* (Łk 1, 50). Bóg miłosierny czeka na poprawę grzeszników tylko do pewnego czasu. Gdyby czekał na poprawę ludzi, którzy korzystają z miłosierdzia, aby Boga dalej obrażać, nie byłoby to miłosierdziem, ale brakiem sprawiedliwości. Nie ma miłosierdzia dla nadużywających go. Dla ztwardziałych zuchwalców pozostaje tylko sprawiedliwość. To szatan tylko przed popełnieniem grzechu obiecuje miłosierdzie Boskie.

Święty Bernard i św. Alfons, Doktorowie Kościoła, nauczają, iż właśnie dlatego Pan Bóg tak ukarał Lucyfera, ponieważ ten zbuntował się przeciwko Niemu w nadziei, iż nie zostanie za to ukarany. Św. Jan Chryzostom, Ojciec i Doktor Kościoła, naucza, że Judasz dlatego się zgubił, iż zgrzeszył, ufając w wielką łaskawość Pana Jezusa. W Ewangelii św. Mateusza czytamy, iż Pan Jezus zbliżył się pewnego razu do drzewa figowego i nie znalazłszy na nim żadnego owocu, przeklął je. I drzewo zaraz uschło. Na pytanie poddyktowane zwykłą ciekawością, dlaczego Pan Bóg przebacza trzy popełnione grzechy, a czwartego już nie? – nie ma odpowiedzi. Przed Bogiem należy się ukorzyć i uwielbić niezbadane Jego sądy, mówiąc z Apostołem narodów: *O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wysledzenia Jego drogi...* (Rz 11, 33).

Opr. ks. Henryk Skoczylas CSMA

Wkrótce po wielkich, zbiorowych manifestacjach, jakie miały miejsce po śmierci Jana Pawła II, zaczęto używać określenia – **Pokolenie JP II**, wskazującego na przynależność młodych ludzi do pewnej wspólnoty.

## Pokolenie JP II

Problematyką pokolenia zajmuje się przede wszystkim socjologia. Nie wnikając jednak w szczegóły socjologicznych ustaleń, możemy powiedzieć, że pokolenie to grupa ludzi mniej więcej w tym samym wieku, których postawy i światopogląd zostały ukształtowane przez wspólnotę doświadczeń. To miał na myśli badacz literatury Kazimierz Wyka, nazywając grono młodych poetów – Baczyńskiego, Gajcego, Trzebińskiego i innych – pokoleniem wojennym. Przymiotnik *wojenny* wskazuje tu na najważniejsze dla tych pisarzy doświadczenie, które zadecydowało o całości kształcie ich twórczości.

Kto zatem przynależy do pokolenia Jana Pawła II? Czy wszyscy, którzy żyli w czasie jego pontyfikatu, a więc jego równolatkowie albo ludzie urodzeni w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, czy tylko bardzo młodzi? A może ci, co uważnie słuchali jego kazań, czytali encykliki, adhortacje, listy pasterskie? Czy raczej liczy się obecność podczas pielgrzymek i manifestacji żałobnych i towarzyszące im głębokie przeżycia? Tylko czy przeżycia mogą wystarczyć, skoro emocje, choćby najsilniejsze, błędą po jakimś czasie i zostaje po nich jedynie wspomnienie? Niewątpliwie dla tysięcy ludzi w różnym wieku osoba i nauczanie Jana Pawła II miały wielkie znaczenie. Nam jednak chodzi o tę szczególną grupę pokoleniową.

### Papież wzywa młodzież

Na szczęście na pytanie, co konstytuuje **Pokolenie JP II**, odpowiedź jest prosta. Najważniejsze jest przesłanie Papieża, jego apel do młodych ludzi, aby tworzyli nowy styl życia i aby *wymagali od siebie, nawet gdyby od nich nie wymagano*. Rzeczywiście, mieli

rację młodzi, że właśnie siebie nazwali **Pokoleniem JP II**, bo na nich Ojciec Święty liczył najbardziej.

Włączenie do **Pokolenia JP II** nie odbywa się jednak automatycznie. Apel Papieża, który stał się teraz swoistym testamentem, wymaga od młodych przyjęcia zobowiązania. Zobowiązania bardzo trudnego i wpisane właściwie w całe życie. Człowiek z **Pokolenia JP II** podejmuje bowiem trud przemiany świata. Jak to zrobić? – zadaje sobie pytanie niejedyn młody człowiek, który zdecydował się być uczniem Papieża. I otrzymuje wskazówkę zarówno we wzorze życia Jana Pawła II, jak i w jego pracach naukowych, dokumentach, przemówieniach i kazaniach. Program tam zawarty można podać w kilku punktach, ale na jego realizację trzeba poświęcić całe życie.

Pierwszy punkt to modlitwa. Ojciec Święty stale powtarzał: *Bez Chrystusa nie można zrozumieć człowieka*. A więc trzeba Chrystusa postawić w centrum swojego życia. Modlitwa, sakrament pokuty, Eucharystia zbliżają do Boga i uczą realizmu, że człowiek nie jest panem świata. Jest grzeszny i potrzebuje Bożej pomocy. Potrzebuje łaski. Odnajdując Boga w swoim sercu, już nigdy nie jest sam. Papież aż do ostatniego dnia życia pokazywał nam, jak czerpać mądrość i siłę z Bożej miłości, a nie z siebie samego. I zawsze chciał, aby to nie jego podziwiano, ale by za wszystko dziękować Bogu.

Drugim punktem powinna być lektura i rozmyślanie. Uczeń Jana Pawła II, jeśli ma tworzyć nowy styl życia, nie może nie znać jego dwóch najważniejszych dzieł: **Oso- ba i czyn** oraz **Miłość i odpowie-**

**działność**. Wstępem do tych trudniejszych prac mogą być dwie encykliki: **Veritatis splendor** i **Evangelium vitae**. Te lektury pozwolą poznać antropologię Karola Wojtyły i znaleźć odpowiedź na tak ważne dla młodych ludzi pytanie, kim jest człowiek?

### Papież zostawił program

W bogatym nauczaniu papieskim można wyróżnić trzy wielkie tematy: świętość życia, pokój oraz jedność chrześcijan w wierze. W centrum tego nauczania znajduje się świętość i nienaruszalność życia oraz złączona z tym godność osoby ludzkiej. Papież, mówiąc o cywilizacji życia, której budowanie powierza młodym, ostrzega przed cywilizacją śmierci i wskazuje na główne zagrożenia we współczesnym świecie – relatywizm moralny, domagający się nieograniczonej wolności bez respektowania fundamentalnych norm etycznych, oraz pragmatyzm i utilitaryzm w odniesieniu do osoby ludzkiej, które wartość człowieka sprowadzają do jego przydatności, produktywności czy użyteczności, traktując go tym samym jak rzecz. *Brońcie życia* – powtarzał Ojciec Święty wielokrotnie, zwracając się przede wszystkim do młodych. A bronić to znaczy najpierw samemu być przekonanym i żyć według tego przekonania, potem nakłaniać też innych.

Pokój, drugi z wielkich tematów, również oparty jest na poszanowaniu życia. Papież mówi, że pokój osiąga się nie tylko przez zawieszenie broni, lecz także wtedy, kiedy jest szanowana praca człowieka i kiedy sprawiedliwie dzieli się jej owoce. Zagadnienie pokoju trzeba widzieć szerszej – jako wewnętrzny Boży ład w sercu człowieka.

**Pokolenie JP II** stoi przed trudnym zadaniem, ale wizja człowieka, jaką proponuje Papież, jest przedmiotem tak wielkiej tęsknoty młodych ludzi, że warto i trzeba iść tylko w tym kierunku. To znaczy trzeba próbować tak żyć Ewangelią, jak żył nią największy autorytet młodych i serdeczny ich przyjaciel – Jan Paweł II.

Jolanta Klecel

**LEGENDARNY ŚWIAT APOKRYFÓW (6)**

Od października 2005 r. na naszych łamach publikujemy cykl pogadarek wygłoszonych przez ks. Marka Starowieyskiego w *Radiu Watykańskim* zatytułowany *Legendarny świat apokryfów*. Temat jest aktualny, bo Czytelnicy zasypywani są wiadomościami typu *Kod Leonarda da Vinci*, utworów feministycznych czy gnostycznych... Oto kolejny fragment cyklu.

## Proces Jezusa i cierpienie Maryi

O procesie Jezusa przed Sanhedrynem i przed Piłatem mówią wszystkie cztery Ewangelie. Jednak te opisy nie wystarczały starożytnym chrześcijanom. Trzeba więc było przedstawić proces przed Piłatem – nie ze względu na zainteresowanie samymi faktami – lecz także ze względów apologetycznych. Pierwszą część *Ewangelii Nikodema* jest bardzo trudno streścić, ponieważ zawiera ona krótkie pytania i odpowiedzi, a tok pytań jest bardzo wartki. Ponadto wszystko jest bardzo misternie i subtelnie ułożone w przekonującą całość: z jednej strony jest streszczeniem życia i działalności Jezusa; a z drugiej – wykazuje, że oskarżenia przeciwko Jezusowi nie były nic warte.

\*\*\*

Przed Piłatem stanęła grupa Żydów oskarżających Jezusa o to, że jest synem cieśli i Maryi, a czyni się Bogiem, że chce rozwiązać Prawo, że wyrzuca szatana mocą szatana... Na te zarzuty Piłat sucho odpowiedział, że wyrzucać złe duchy to sprawa Boga, a nie szatana.

Następnie Żydzi poprosili Piłata o możliwość wprowadzenia Jezusa. Gdy ten pozwolił, wprowadzający Jezusa urzędnik – kursor – czyni coś niesamowitego: rozpociera przed Jezusem chustę. Na wejście Jezusa pochyliły się także znaki rzymskie, mimo że przecież Piłat do trzymania znaków wybierał najsilniejszych. Kursor tłumaczył się później, że słał chustę dla-

tę, bo tak czyniły dzieci żydowskie przy wjeździe Jezusa do Jerozolimy.

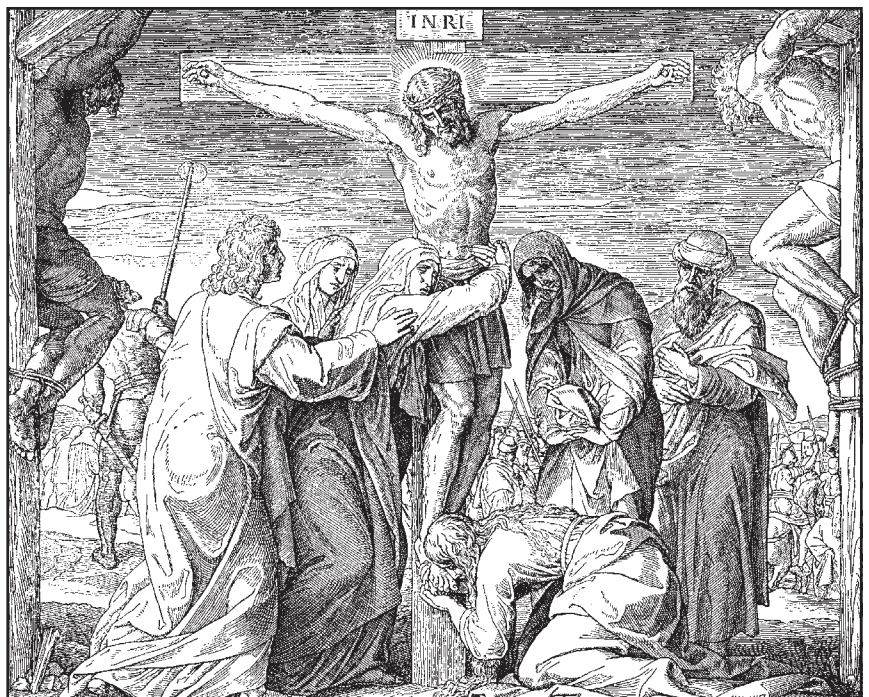
Prokla, żona Piłata, przysłała mu ostrzeżenie, by nie robił nic złego Jezusowi. Żydzi wykorzystują to natychmiast, by oskarżyć Jezusa o magię. Następnie oskarżają Go o zrodzenie z cudzołóstwa. Wtedy występuje grupa dwunastu rodowych Żydów, którzy byli przy zaślubinach Maryi z Józefem. Jednak Piłat, zaniepokojony zacięłością oskarżycieli, każe im opuścić salę sądową. Zostało tylko owoch dwunastu Żydów, których zapytał o powód tak wielkiej nienawiści do Jezusa. Oni odpowiedzieli, że

dzieje się to z powodu uzdrowień dokonanych przez Niego w szabat – co jeszcze bardziej dziwi Piłata: że chcą Go zabić za dobre czyny!

Dalej następuje fragment, który stanowi rozwinięcie tekstu Ewangelii według św. Jana – oskarżenie Jezusa o to, że uważa się za króla. Następnie Żydzi oskarżają Jezusa o czary, których przejawem są cuda. Tu jednak do akcji wkracza Nikodem i przypomina wszystkim, że cudów dokonywał także Mojżesz. Oskarżyciele zarzucają Nikodemowi to, że zapewne jest uczniem Jezusa, skoro wstawił się za Nim. Wtedy Nikodem, odpowiadając na zarzuty oskarżycieli, sprowadza ich tezy do absurdu: mianowicie, że i Piłat pewnie jest uczniem Jezusa, skoro wstawił się za Nim.

Faryzeusze stwierdzają, że cały lud pragnie śmierci Jezusa. Wtedy przed trybunałem pojawia się wiele osób, które z wdzięcznością i wzruszeniem wspomina uzdrowienia: paralytyk, który 38 lat leżał chory; niewidomy od urodzenia; trędowaty, Weronika, która cierpiała na upływ krwi; wspomniane zostaje także wskrzeszenie Łazarza...

Piłat, wyraźnie opowiadający się po stronie Jezusa, okazał się lepszym znawcą Pisma Świętego



i egzegezy od oskarżycieli. Przypominał im niewdzięczność względem Boga oraz to, jak Bóg się za to rozgniewał. Jednak opanował go wielki niepokój, kiedy dowiedział się, że Jezus jest właśnie tym, którego chciał zabić Herod. Przestraszony i złamany wydaje wyrok: wraz z Jezusem zginie jeszcze dwóch łotrów – Dyzmas (dobry łotr) i Gestas.

\*\*\*

Jak widać, tekst jest typowo apologetyczny i przedstawia wielki spór dotyczący Jezusa. Dyskusja z Piłatem jest prawdopodobnie odbiciem sporów toczących się wokół Jezusa w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Niektóre z nich zbija sam Piłat, który dobrze zna Stary Testament. Inne zbijają sami Żydzi – płaczący się w swoich zarzutach – oraz ci, którzy bronią Jezusa. Przed sądem przewija się wielka rzesza naocznych świadków, którzy ze łzami wdzięczności wspominają Jezusa. Wśród nich jest postać Nikodema.

Tekst ten, wzięty z *Ewangelii Nikodema*, pokazuje nam sposób użycia apokryfu do apologii Jezusa oraz same dyskusje na temat Chrystusa w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

\*\*\*

Temat cierpienia Maryi wielokrotnie powracał w literaturze – nie zabrakło go w apokryfach:

Oto wiodą Jezusa na ukrzyżowanie, lecz Maryja o tym nie wie. Powiadają ją o tym uczniowie. Wtedy wybiega z innymi niewiastami. Widzi tłum Jan wskazuje Jej Syna: – *Widzisz tego, który ma na głowie koronę z cierni i związane ręce?* Gdy Matka Boża to usłyszała i ujrzała Jezusa, padła zemdlna na ziemię, a kobiety stały nad nią i płakały. Gdy wróciła do przytomności, powstała zawołała donośnym głosem: – *Panie mój! Synu mój! Gdzież jest słodka piękność Twoich kształtów? Jak zniosę Twój widok, tak cierpiącego?* Tak szlochającą Żydzi odpędzili.

A jednak udało się Jej dość pod krzyż. Tam zawołała głosem wielkim: – *Synu mój! Synu mój!* I zwrócił się do niej Jezus, a ujrzawszy blisko niej płaczącego

wraz z niewiastami Jana, rzekł: – *Oto syn Twój!* A następnie rzekł do Jana: – *Oto Matka twoja!* A Ona zapłakała i mówiła: – *Oplakuję Cię, mój Synu, bo niesprawiedliwie cierpisz. Cóż uczynię bez Ciebie, Synu? Jakże będę żyła bez Ciebie? Gdzie są Twoi uczniowie, którzy chwalili się, że umrą z Tobą? Gdzie są ci, których uzdrawiałeś? Dlaczego nie znalazł się nikt, aby Ci pomóc?*

Potem, zwróciwszy się do krzyża, rzekła: – *Nachyl się krzyżu tak, abym mogła objąć i ucałować Mojego Syna, którego moimi piersiami wykarmiłam w sposób niezwykły, bo męża nie znałam. Nachyl się krzyżu, bo chcę uściskać Syna! Nachyl się krzyżu, abym mogła ja, Jego Matka, połączyć się z Synem!* Słyszając to, znowu przyszli Żydzi i odpędzili Maryję, Jana i niewiasty.

A Maryja nieustannie wołała: – *O, mężowie, zróbcie mi przejście, abym mogła podejść i objąć szyję mego Baranka; zróbcie mi mężowie przejście, abym oplakiwała najmilszego Syna mojego, Baranka mojej duszy; zróbcie mi miejsce, o mężowie, abym zbliżyła się do gałęzi wykarmionej mlekiem moich piersi; zróbcie mi miejsce, o mężowie, abym mogła ujrzeć i oplakiwać najmilszego Syna mojego!* O biada, biada najmilszy Synu mój, światło moich oczu i Królu wszechrzeczy! O, biada, biada, jakże zniosę oglądanie Ciebie, wiszącego na krzyżu? O, biada, biada, czyż to jest owa dobra nowina Gabriela? Nuże, oplakujcie wszyscy mą duszę przejętą bólem! Bo oto jednorodzonego i najmilszego Syna mojego prowadzono jak baranka bez winy na ukrzyżowanie! Jak skazańca z rękami związanymi! Ten, który rozpostart niebo, jak płaszcz skórzany, prowadzony jak łotr między łotrami! Nuże, słuchajcie ludy różnych pokoleń i języków, jak niesprawiedliwą śmierć Syn mój ponosi!

I dalej wołała donośnie: – *Synu mój, Synu najmilszy! Gdzie jest słodka piękność Twoich kształtów? Jak bardzo pogardzony stoisz przede mną! Dawniej byłeś doskonały dzięki piękności pośród synów ludzkich, teraz natomiast jesteś pogardzany, o Najmilszy!*

I przypominając sobie chwilę Zwiastowania, wołała: – *O, Gabrielu, gdzież jesteś ty, abym mogła wejść z tobą w spór? Gdzież to pozdrowienie: **Wesel się!**, które do mnie wyrzekłeś? Czemuś mi wtedy nie powiedział o niezmiernych męczarniach, które czekają najmilszego i najmiłszego Syna, i o niesprawiedliwej śmierci Jednorodzonego? Czemu nie powiedziałeś mi o niewypowiedzianej męce mej duszy z powodu umiłowanego Syna? Czemu nie powiedziałeś mi o rozdzierającym serce i pełnym męki oddzieleniu od najbliższego Syna mojego i o utracie oczu ociemniałych od płaczu? Czemu mi wtedy nie powiedziałeś o podstępym wydaniu Syna mojego przez zdradliwego i niegodziwego Judasza, ucznia i zdrajcę?*

*Panie, zmiłuj się! Dlaczego oczy moje, widząc takie cierpienie najmilszego i najbiedniejszego Syna, ociemniały i osłepty? Któż na całej ziemi ponosi takie cierpienia, tak ciężki ból i płacz z powodu oddzielenia Syna mojego i Boga? Biada mi, biada, Synu najmilszy! Biada mi! Oto jest Matka Tego, co został skazany na ból, a zwał się przecież Królem i Synem Boga! Biada mi, najmilszy Jezu, gdyż będę wspominała Twoją miłość niezmierną i pełną miłosierdzia! Aż do śmierci będę odczuwała boleść, cierpienie, tży i ból niewypowiedziany. Nie mam żadnej pociechy, Synu mój, bo widzę, jak oddzielają mnie teraz od Ciebie! Obym, o Synu mój, umarta z Tobą! Błagam Cię, niech przyjdzie Archanioł Gabriel, który przekazał mi niegdyś pierwszą radość, i oby dusza moja połączyła się z Tobą!*

\*\*\*

Te kilka fragmentów, zawartych w jednym z kodeksów *Ewangelii Nikodema*, wystarczy, aby poznać ból cierpiącej Matki Jezusa – tak bliski bólowi milionów cierpiących matek na całym świecie.

Takie żale Maryi spotykamy również w innych apokryfach: w *Ewangelii Gamaliela* czy w tekstach orientalnych.

Cdn.  
ks. Marek Starowieyski



**W połowie lutego w warszawskim Zgromadzeniu Ojców Marianów gościły dwie zakonnice z Ukrainy: s. Anna Maria i s. Maria Ludmiła. Podczas niedzielnych Mszy świętych w kościele NMP Nieustającej Pomocy opowiedziały wiernym o trudnej sytuacji, z jaką boryka się ich klasztor i poprosiły o wsparcie. Ludzie nie zawiedli: kwestujące zakonnice zebrały liczne datki i usłyszały słowa wsparcia oraz sympatii.**

## Karmelitańska nadzieja

Obie siostry są członkiniami Zakonu Sióstr Karmelitanek Bosych. Nie prowadzą działalności apostolskiej ani charytatywnej, skupiając się wyłącznie na modlitwie i kontemplacji. Zyją według surowej reguły: nie wolno opuścić im klasztornych murów, z wyjątkiem sytuacji wymagających interwencji lekarza. Stąd właśnie ich przyjazd do Polski – poważnie chora s. Maria Ludmiła po dwudniowym pobycie w Warszawie pojechała do Lublina, gdzie obecnie znajduje się na miesięcznej kuracji szpitalnej. Towarzysząca jej s. Anna Maria wspiera ją modlitwą wraz z zakonnicami w klasztorze karmelitanek w Dysie pod Lublinem.

Klasztor Matki Bożej Pośredniczki Wszystkich Łask i Świętych Apostołów Piotra i Andrzeja, z którego przyjechały do Polski, znajduje się pod Charkowem, w 30-tysięcznym miasteczku Pokotyliwka. Siostry karmelitanki – Ukrainki i Polki – przyjechały tam w 1995 r. na zaproszenie biskupa Jana Purwińskiego i ks. Jerzego Zimińskiego MIC z Karmelu Królowej Polski w Dysie.

Warunki, w jakich żyły i pracowały były fatalne. Zamieszkały w zrujnowanym hotelu robotniczym, który odtąd stał się ich wspólnym domem. Obiekt wymagał gruntownego remontu i zaadaptowania do klauzurowego trybu życia zakonnice. Roboty budowlane ciągną się do dzisiaj, chociaż zrobiono już bardzo dużo. Istnieje kaplica wewnętrzna, są sale klasztorne, jest krata klauzurowa. Do wykończenia pozostała kaplica zewnętrzna dla wiernych, ka-

plica wewnętrzna dla mniszek, miejsce dla chóru, mur klauzurowy oraz zagospodarowanie terenu pod ogród. Zwłaszcza powstanie tego ostatniego elementu wymagać będzie nie tylko wysiłku, lecz także cierpliwości, bo obraz na dzień dzisiejszy jest zatrważający: rozkopany teren wokół klasztoru przypomina raczej krajobraz księżycowy niż miejsce do spacerowej zadumy i kontemplacji.

Z podobnymi problemami borykał się ks. Zimiński, który, po przybyciu do Charkowa w 1991 r., podjął zmuszone zadanie odzyskania tego, co pozostało po wybudowanym w 1891 r. przez polskich zesłańców kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny przy ul. Gogola. Duszpasterz pracował samotnie, z trudem zdobywając wiernych, nie mając pieniędzy i mieszkając w prymitywnych warunkach. Dzisiaj kościół już działa, lecz wiernych nadal brakuje, podobnie jak w Pokotyliwce.

– *To pozostałość po systemie komunistycznym* – mówi s. Maria Ludmiła. – *Wtedy ludzie nie tylko nie praktykowali wiary, ale bali się przyznać, że są wierzący. Dzisiaj, chociaż ustrój zmienił się, pod tym względem jest niewiele lepiej. Mieszkańcy naszego regionu, choć najczęściej ochrzczeni, nie czują potrzeby uprawiania praktyk religijnych, tak silnie komunizm zaszczerpił w nich niechęć i obojętność do wiary.*

Prześladowania Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie sięgają jeszcze czasów carskich. Wspierane przez Cerkiew prawosławną władze zwalczały, gdzie tylko mogły, życie katolickie – *kijem i mar-*

*chewką* starając się przeciągnąć wiernych na stronę Cerkwi. Po przewrocie bolszewickim sytuacja zmieniła się o tyle, że wszystkie wyznania wrzucono do *jednego worka* i tępiono w jednakowo bezwzględny sposób. W Charkowie pozostała jednak niewielka enklawa kilku tysięcy katolików trzech obrządków: łacińskiego, greckiego i ormiańskiego. Spotykali się oni na wspólnych modlitwach w kościele Wniebowstąpienia, starając się przetrwać złe czasy.

Niestety, najgorsze było dopiero przed nimi. Nadeszło w ciągu dwóch nocy 1936 r., najstraszniejszego okresu stalinowskiego terrorku. **NKWD** aresztowało kapłanów a wraz z nimi wiernych. Duszpasterzy oraz najbardziej aktywnych parafian zamordowano, pozostałych katolików wywieziono na Syberię. Dzieciom pozwolono zostać. Oddzielone od rodziców, zostały zamknięte w schronisku-więzieniu z tabliczką *Wrogowie Ludu*. Można sobie łatwo wyobrazić, jak je tam traktowano. W zdewastowanym kościele urządzono urząd cenzury filmowej.

– *To wstrząsający obraz tego, czego dokonał bezbożny system w sercu człowieka, w sercu narodu, w sercu narodów... Zderzenie z tymi różnymi przejawami zła było i jest wstrząsające, wołało i woła o modlitwę, o Boże Miłosierdzie, które jest jedyną nadzieją i ratunkiem* – mówi s. Anna Maria.

Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu o przerażającym odkryciu, jakiego dokonano w latach 1995 – 1996 na terenie jednego z parków w Charkowie. Były nim masowe groby polskich oficerów zamordowanych przez **NKWD**, więźniów obozu w Starobielsku. Teren ten (*Lesopark*) jest największą mogiłą Polaków na Wschodzie. Oprócz ofiar z Polski w grobach znajdowały się również zwłoki Ukraińców oraz Rosjan, katolików i prawosławnych, którzy zapłacili życiem za dochowanie wierności swojej wierze. Mordercy zalali ciała wapnem, a następnie posadzili na miejscu kaźni drzewa i krzewy, z czasem wybudowali tam wielki budynek miesz-



foto. P. Kitrasiewicz

kalny dla rodzin funkcjonariuszy **NKWD**. Na terenie tak utworzonego parku powstały także *ścieżki zdrowia*.

Zakonnice stykają się na co dzień z różnego rodzaju trudnościami i represjami. Ukraiński system biurokratyczny zmusza je do wypełniania podań i pisania sprawozdań, stawiania setek pieczętek na rozlicznych dokumentach, przy czym przepisy, jakie muszą respektować, często się zmieniają

i zaprzeczają poprzednio obowiązującym.

– *Nasz zakon nie ma statych dochodów. Żyjemy z ofiar, jałmużny i pracy rąk własnych. Często doświadczamy troskliwej Opatrzności Bożej – wyznaje s. Maria Ludmiła. – W trudnych sytuacjach Bóg nas wspiera. Nieoczekiwanie ktoś nadsyła jakąś większą darowiznę albo nadchodzi inna forma pomocy.*

Innego rodzaju bolączką jest niechęć i niezrozumienie ze strony cerkwi prawosławnej oraz fałszywe interpretacje. Wiernych prawie nie ma. Do klasztoru na niedzielne Msze święte przychodzi regularnie zaledwie dwie rodziny. A przecież klasztor znajduje się na terenie 30-tysięcznego miasta!

Siostry słyszą bardzo często o szerzącej się w okolicy prostytucji i handlu ludzkim płodem, o rozbiciu rodzin i alkoholizmie, spotykają się z głodnymi i bezdomnymi dziećmi – i nie tylko dziećmi. Stykają się również – i to wcale nie rzadko – z zabobonami oraz praktykami magicznymi i wróżbiarskimi. Jednak nie poddają się.

– *Przyjechałyśmy, aby życiem modlitwy i ofiary uczestniczyć w odradzaniu się Kościoła, Ciała Chrystusa, tak bardzo poranionego, zdeptanego i znieważonego. Towarzyszy nam nieustanne zmaganie, walka duchowa. Mamy jednak pewność w Duchu Świętym, że dajemy **życie** z Jezusem i w Nim, że nasza karmelitańska posługa w Sercu Tego Kościoła ma głęboki sens – mówią siostry. – Doświadczamy, że nasz biskup, nasi kapłani i nasze siostry zakonne, a także pozostali wierni liczą na nas, na naszą modlitwę. Często słyszymy od nich takie zdanie: Świadomość, że Siostry są i modlą się dodaje odwagi, pozwala trwać, jest Bożą siłą...*

**Piotr Kitrasiewicz**

Każdy, kto chciałby wspomóc siostry karmelitanek, może to zrobić, wysyłając datkę na numer konta:

Klasztor Karmelitanek Bosych;  
Dys 86a, 21-003 Ciecierzyn;  
Bank Polska Kasa Opieki S.A.  
V Oddział Lublin,  
ul. Królewska 1, 20-109 Lublin,  
numer:

84124015031111000017529316;  
z dopiskiem: **Dla Charkowa**

## PODGLĄDANE CZYNY, PODSŁUCHIWANE ROZMOWY

W cyklu *Podglądane czyny, podsłuchiwane rozmowy* pragniemy upowszechniać materiały archiwalne, które z **IPN** udało się wydobyć osobom pokrzywdzonym przez działania **MBP, UB i SB**.

## Szkodliwe generalizowanie

W styczniu 1949 r. Kazimierz Jedlicki tak powitał na łamach **Tygodnika Katolickiego** nowego Księdza Prymasa: *Kościół i Naród nasz pokłada w nim wielkie nadzieje* – pisał. Cenzor Schmidt wykreślił słowo *Naród*, a w *Uzasadnieniu* wyjaśnił: *Fałszywe i tendencyjne uogólnienia*.

W miesiąc później usunięta została z **Tygodnika** wiadomość o przyrzeczeniu złożonym nowemu Prymasowi: *O wiernym trwaniu ludu polskiego na straży wiary Ojców, zasad Chrystusowych oraz tradycji religijnej i narodowej...* Było to bowiem *szkodliwe generalizowanie*.

W roku 1952 H. Sarama wykreśliła w **Posłańcu Serca Maryi** wiersz Stanisława Buszczyńskiego pt. **Praca**. W *Uzasadnieniu* napisała: *Wiersz nawołujący ludzi pracy do pracy, ale w jedności z Kościołem, w myśl wskazań dawnych poglądów chadeckich...*

Stanisław Buszczyński pisał: (...) *Krzyż nasze znamię / On zło przelamie / Da spoczynek po znojnnych dniach. / Razem robotnicy! Razem Rodacy! / W łączności siła! Razem wnie w pracy! / Jedność z Kościołem, wierność Ojczyźnie / Dla wszystkich ludzi uczucia bliżnie / Miłość dla żon, dla ojców cześć! / A dzieciom wzór swym życiem nieść!*

**PZPR** zaniepokojona była także *zupelnym brakiem oddziaływania ideologicznego na związki śpiewacze, które utrzymywały stały i systematyczny kontakt z Kościołem, poświęcały zbyt wiele czasu na śpiewanie w kościołach, a repertuar ich pozostawiał wiele do życzenia...* Przeważały bowiem w ich repertuarze *pieśni i tematyka niewspółczesna, kościelna, pseudopatriotyczna*. Zespoły rekrutowały się z *ludzi nie tylko nieprzychylni, ale nawet wręcz wrogo ustosunkowanych do ustroju ludowego...* Utrzymywały kontakt z klerem i szerzyły *klerykalizm w klasie robotniczej...*

**Opr.**

**Janina Hera-Aslanowicz**

**Konflikt o karykatury Mahometa, który powstał ostatnio, wynika z nieznamośności różnic między kulturą europejską i amerykańską a kulturą islamu**

## Awantura o karykaturę

W ortodoksyjnym islamie jakiegokolwiek ukazywanie człowieka w dziele plastycznym jest karygodnym grzechem. Z zasady tej wyłamał się szyici, którzy często, tworzą i kolportują wizerunki Mahometa i Alego. Można je zobaczyć w niemal każdej taksówce na terenie Iranu.

Przy okazji musimy spytać: co jest, a co nie jest karykaturą? Logicznie rzecz biorąc, nawet najpiękniejsze dzieło malarstwa i rzeźby przedstawiające w przyjaznym świetle Boga Ojca w postaci takiego czy innego brodatego Starca są niczym innym jak karykaturą Boga, choć powstało w jak najlepszej intencji. Mozaizm, jak i islam wiążą konkretnymi zakazami przedstawianie Boga w jakiegokolwiek ludzkiej postaci, bo wprowadzałyby ich wyznawców w błąd. Żydzi uznali za adekwatny symbol Boga: oko opatrznosci; muzułmanie zaś sam napis: **Allah**.

Dla olbrzymiej większości muzułmanów sam rysunek czy rzeźba człowieka jest grzechem. Intensywność tego grzechu zwiększa się, gdy chodzi o osoby obdarzone specjalną czcią, jak np. prorocy. Cóż dopiero mówić o osobie najdoskonalszego i najwybitniejszego człowieka, jakim – zdaniem muzułmanów – jest prorok Mahomet. Tak, jak chrześcijanie (choć nie tak wyraźnie protestanci) uważają za najdoskonalszego człowieka Matkę Jezusa – Maryję, tak muzułmanie na tym piedestale stawiają Mahometa. Jeżeli dla muzułmanów samo przedstawienie wizerunku Mahometa jest grzechem, to jakże wielkim grzechem jest prezentowanie ośmieszającej karykatury jego osoby. Każdy muzułmanin, który widział ową karykaturę, a nawet ten, który o niej tylko usłyszał, poczuł się śmiertelnie obrażony. Dlatego reakcja na

tę obrazę stała się taka, jaką widzimy w mediach. Dokonano bowiem bluźnierstwa graficznego, a nie zapominajmy, że za bluźnierstwo w islamie grozi kara śmierci.

W krajach islamu powszechne jest bowiem coś, co można nazwać *przechuleniem na sprawy religijne*. Kiedyś, w stosunkowo liberalnym szyickim Iranie, obserwowalem pochody biczowników oplakujących Hasana i Huseina. Zapytałem towarzyszącego mi Persa: dlaczego pod karą śmierci – o czym zawiadamiane były placówki dyplomatyczne – nie wolno było fotografować tych uroczystości? Odpowiedział tak: – *Śłuchaj! A czy my wiemy, co ty będziesz robił z tą fotografią po jej wywołaniu u siebie w domu? Może ją oplujesz, podepczesz czy wrzucisz do toalety? Nie wolno nam narażać tej świętości na możliwość takiej profanacji!* – Muszę powiedzieć, że zdębiałem. Komu przyszyłoby coś takiego do głowy?

A jednak. O kosztach takiej możliwej profanacji przekonał się w czasie rządów szacha amerykański *attaché*, który, mimo ostrzeżeń, fotografował pochód żałobników i – zauważony – musiał uciekać przed rozszkiewiczonym tłumem... ku komisariatowi policji. Rozwścieczony tłum biegł i wrzeszczał. Kiedy, stojący przed posterunkiem, wartownik usłyszał dlaczego amerykański *attaché* uciekał, bez namysłu przebił go bagnetem. Konsekwencje dyplomatyczne tego incydentu nie są mi znane. Rzecz działa się przed rokiem 1960.

Spośród setek tysięcy demonstrujących muzułmanów na całym świecie, zapewne tylko kilkuset widziało duńskie karykatury – reszcie wystarczyła wieść, że znieważono Proroka. Wystarczyło to jednak do tego, by podpalać, bić, rabować a nawet lekceważyć i prze-

pędzać świątłych mułłów, którzy usiłowali tłumaczyć, że reakcja jest nieadekwatna do czynu i że można ten problem rozwiązać inaczej: chociażby gospodarczym bojkotem czy też drogą dyplomatyczną.

Obecne zamieszki przypominają te, które wybuchły niedawno w świecie islamu, gdy w więzieniu amerykańskich przeciwników w Iraku informacja, że strażnicy więzienni znieważają tam **Koran**. Efektem tych rozruchów było to, że w Guantanamo więźniowie po przesłuchaniach otrzymali egzemplarze **Koranu**, chociaż wielu z nich nie umiało go nawet przeczytać.

Fala zamieszek, która teraz ogarnęła świat muzułmański, jest kontynuacją proizraelskich i proamerykańskich postaw wielu państw europejskich i potępienia przez Europę islamskiego terroryzmu. To potępienie wyraziło się niefortunnym przedstawieniem karykatury Mahometa mającego w turbanie bombę z płonącym lontem. Z drugiej strony, jeżeli protesty są tak zdecydowane, to można by sądzić, iż interpretacja jest taka: – *Nie! Mahomet nie ma nic wspólnego z bombą i ta bomba go obraża! Więc Mahomet jest przeciwno terroryzmowi!* – Niestety, taka interpretacja jest możliwa tylko w Europie. Mahomet, jako człowiek mądry, zapewne potępiłby terroryzm, choć branie zakładników i jeńców dla okupu było w jego czasach normalnym sposobem prowadzenia wojen. Podbici nie mieli jednak ginąć, tylko pracować i płacić podatki bez względu na wyznawaną religię.

Każde **MSZ** w państwach Europy powinno mieć doradcę – specjalistę od spraw islamu, który zna i rozumie różnice kulturowe, obyczajowe i religijne. Tym bardziej redakcje mediów: telewizji, radia, gazet i czasopism powinny zasięgać rady u takich znawców religii i kultur, aby w imię rzekomej *wolności słowa* nie naruszały swobód religijnych i uczuć wyznawców. Bowiem każda wolność jednego człowieka kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego. O tym musimy pamiętać.

**Marek Antoni Wasilewski**

## AKTUALNOŚCI NIECO OMSZAŁE

# Tolerancja?

W *Gazecie Wyborczej* (23 listopada 2005 r., s. 5) czytamy: *Na lekcji patriotyzmu w olsztyńskim liceum, zorganizowanej przez młodzieżówkę PiS, uczniowie usłyszeli krytykę Parady Równości i Jerzego Owsiaaka... – Ustawa o szkolnictwie zakazuje organizowania lekcji w szkołach przez partie polityczne – obrusza się olsztyński wicekurator Waldemar Żakowski... Wicekurator obruszył się, ponieważ ta wypowiedź ma związek z programem konkretnej partii. Wykorzystano lekcje do przekazania młodzieży swoich przekonań...*

Otóż jestem pewien, że gdyby prelegent – *nota bene* kombatant, żołnierz **AK** i więzień okresu stalinowskiego – pochwalił *Parady Równości* i Jerzego Owsiaaka nie miałoby to ani związku z programem konkretnej partii, ani znamięm oburzającego przekazywania młodzieży swoich przekonań (sic!).

\*\*\*

W krakowskim dodatku *Gazety Wyborczej* codziennie coś na temat: *Marsz Równości idzie dalej* (nie ma nic bardziej interesującego dla mieszkańców Krakowa?). W dodatku (25 listopada 2005 r.) czytam: *Pod Wieżą Ratuszową w sobotę pojawią się działacze młodzieżówek SLD i PD. Ultrakatolickie Stowarzyszenie im. Piotra Skargi, zasypujące Kraków ulotkami przeciw homoseksualnej dewiacji...*

*Stowarzyszenie* jest ultrakatolickie? Nie rozumiem tego określenia, ale domyślam się, że ma to być epitet. Dlatego wiem, że o obrońcach marszu homoseksualistów nikt w *GW* nie napisze: *działacze ultralewicowych młodzieżówek SLD i PD...*

\*\*\*

Jeszcze coś na marginesie tematu. Kazimierz Kutz przy okazji ubiegłorocznej krakowskiej *Parady Równości* ogłosił, że *homoseksualiści są takimi samymi ludźmi jak*

*inni*. Co niby jest oczywiste, ale... Czy Kazimierz Kutz – w tym samym kontekście – gotów byłby ogłosić, że onaniści, zoofile i ekslibijoniści również? W amerykańskim stanie Massachusetts prowadzona jest ponoć kampania na rzecz *zniesienia stygmy społecznej wokół zoofilów* i złagodzenia kar za akty seksualne ze zwierzętami (zobacz: *Gość Niedzielny*, 27 listopada br.). Małżeństwa zwierzęco-ludzkie nie są jeszcze przesądzone, ale w przyszłości... Otóż ciekaw jestem, czy nasi rodzimi zwolennicy inności przyłączyliby się do tej kampanii? Ich tolerancja nie jest chyba tak daleko posunięta, bo w Poznaniu oburzali się na porównywanie homoseksualistów z zoofilami (a w tym roku – z onanistami).

A tak całkiem poważnie. Tolerancja dla inności? Nigdzie nie ma czegoś takiego. W Stanach Zjednoczonych karę więzienia odsiaduje nauczycielka, która uwiodła nieletniego ucznia. Teraz uczeń nie jest już nieletni – para ma już dwoje dzieci i ponoć bardzo się kochają – ale nauczycielka siedzi w więzieniu. Czy powiemy: tylko dlatego, że prawo amerykańskie jest nierozumne, ale konsekwentne?



Mam przed sobą książeczkę dla młodzieży przetłumaczoną żywcem z języka francuskiego i wydaną w Poznaniu w roku 1992 (mniej-sza o jej tytuł). Młodzież pyta o seks, a *mądry* autor odpowiada.

Co jest charakterystyczne w jego odpowiedziach? Wszystko jest dozwolone: współzycie czternastolatka z dziewiętnastolatką, szesnastolatek w konkubinacie z dwiema koleżankami etc. Ale są wyjątki: żadnych *takich rzeczy* z bratem, ojczymem i... wychowawczynią. Autor odradza też nastolatkom uprawiania seksu grupowego. Po lekturze miałem tylko dwa złośliwe pytania: skąd u *oświeconego* autora takie *ciasne* poglądy? I kiedy ukaże się nowe, *poprawione* wydanie tej książeczki? Ale na dziś – okazuje się – nawet we Francji nie ma tolerancji dla inności...

\*\*\*

*Gazeta Wyborcza* (29 listopada 2005 r., s. 15) cytuje: *Partia braci Kaczyńskich, która doszła do władzy przy wsparciu ekstremistów, forsuje ton dyskusji sprzeczny z podstawowymi prawami obywatelskimi...* – alarmuje Jurek Kuczkiwicz w belgijskim *Le Soir*. – *I cytuje głos jednego z polskich forów internetowych: Gdzie my jesteśmy? W Europie czy w Azji?*

Odpowiedź na tak postawione pytanie znajdziemy w tym samym numerze *GW*: francuski pisarz Jean Raspail w 1973 r. *wzbudził wielkie kontrowersje powieścią, która miała się okazać proroczą – niewydany wciąż jeszcze po polsku Obóz świętych* opisuje Europę Zachodnią zalaną falą emigrantów z Trzeciego Świata... (s. 18).

Dodajmy, że po wydarzeniach na przedmieściach francuskich miast redakcja *Ozonu* (17-23 listopada 2005 r.) pytała: *Europa czy już Eurabia? Intifada na przedmieściach francuskich miast...*

Odpowiadając *zatroskanemu* internaucie: jeżeli tak dziś wygląda Europa – w Polsce nie jesteśmy w Europie. Jeszcze nie. I na szczęście. Pytanie tylko: jak długo?

ks. Bogdan Markowski CM

**WSPOMINAJĄC KSIĘDZA TWARDOWSKIEGO**

Przypadkowi przechodnie, którzy wieczorem w Dzień Ofiarowania Pańskiego 2 lutego 2006 r. znaleźli się na Krakowskim Przedmieściu w okolicach hotelu *Bristol*, ze zdumieniem patrzyli na pobliski skwer przy klasztornej kościele Zakonu Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny nazywanym też – od jego gospodyń – kościołem sióstr wizytek. Mimo późnej pory i zimna wymieszanego z wilgocią kłębił się tam tłum ludzi. Jedni wychodzili z kościoła, inni ustawieni w długiej kolejce oczekiwali na wejście.

## Zostanie zbawiony

*Ten, którego kochają, zostanie zbawiony... Ten, którego kochają, zostanie zbawiony...* – Słowa wiersza ulatywały z ustawionego na zewnątrz głośnika i wraz ze spóźnionymi gawronami unosiły się na wietrze. Hałaśliwe autobusy zatrzymywały się na moment, żeby nie zakłócić żalobnego nastroju. Lutowy wieczór u sióstr wizytek wypełniony modlitwą i poezją. Ostatni wieczór ks. Jana Twardowskiego na plebanii.

\*\*\*

Patrząc na migocące znicze przypominałam sobie niedzielne Msze Święte dla dzieci o 10.00. Kazanie na nich przeznaczone było *choćby dla jednego dziecka oraz dla tych wszystkich dzieci, które za szybko urosły...* Dla ilustracji, np. ks. Jan używał krótkiej opowieści lub zabawnego wierszyka. Na temat pychy wygłosił takie oto kazanie:

– *Kiedyś spytałem dzieci podczas lekcji religii – co to jest pycha? Wszystkie dzieci umiały odpowiedzieć. Mówiły, że pycha to dobre jedzenie – dobre bo pyszne. Mówiły, że pycha to mandarynki i kiwi, mleczna czekolada z orzechami, lody bakaliowe ze śmietaną...*

*Tymczasem jest jeszcze inna pycha: nieprzyjemna, niesmaczna, wstrętna, okropna. Taka pycha to zarozumiałość i egoizm.*

*Pewien chłopiec był bardzo pyszny, chodził z nosem do góry i uważał, że jest mądrzejszy od pani matematyczki... Pewna mło-*

*da pani też była pyszna. Uważała, że jest ładniejsza od Miss Polonii, tylko spóźniła się na konkurs... Taka pycha jest grzechem, bo pyśzałek pychli tylko o sobie...*

Na koniec kazania ksiądz Jan przypominał zwykle: *żebyśmy byli dobrzy dla siebie. Żebyśmy nie krzyczeli, nie trzaskali drzwiami. Żebyśmy przepraszali i potrafili wybaczyć...*

Ile z tych Jego słów udało się nam zapamiętać?

\*\*\*

Wewnątrz kościoła sióstr wizytek zapach świec i lekki półmrok. Kolejka przyjaciół przed zwykłą, jasną, trumną. Z bocznej nawy, z portretu spogląda zakonnica w czarnym hablicie. To Maria Małgorzata Alacoque, której objawił się Jezus, polecając propagowanie nabożeństwa do Jego Najświętszego Serca.

Ksiądz Jan Twardowski tak o tym pisał w *Kilku myślach o Sercu Pana Jezusa*:

*Przecież nikt nie widział Jezusa, który objawiał się świętej Marii Małgorzacie Alacoque. Na pewno żadna siostra – poza Marią Małgorzatą – nie widziała Go nawet przez dziurkę od klasztornej klucza i żadna, nawet najstارانiej ukryta za kotarą, z przytulonym uchem do ściany, nie słyszała, co mówił... Był w klasztorze, ale nie zapalono świateł, nie bito w żadne wielkie dzwony. Cały*



foto. W. Świński

Pisząc w poprzednim numerze *PiP* o śp. ks. Janie Twardowskim tekst ozdobił zdjęciem tak, iż z pewnością Wielki Poeta rozradował się niebiańskim uśmiechem. Nie poznał siebie, bowiem zastąpił go na fotografii o. Hubert Czuma SJ, który z pewnością w swej życzliwości wybaczy nasze niedopatrzenie. Przepraszamy.

ks. Sylwester Łacki CSMA

klasztor spał lub trudził się codzienną pracą...

Historia cudownego objawienia opowiedziana zwykłym, codziennym językiem. Pokazująca ludzkie rozterki, ludzkie cierpienie. Maria Małgorzata pragnie komuś opowiedzieć o tym, co ją spotkało, ale nie znajduje zrozumienia.

– Jezus nie oszczędził jej bólu, też, osamotnienia, poniżenia. Kto by uwierzył siostrze, której powierzono w klasztorze opiekę nad oślicą i oślątkiem?...

Życiorys Marii Małgorzaty opowiedziany przez ks. Jana Twardowskiego nie przypomina wygładzonych, statecznych życiorysów świętych. Także wtedy, gdy ubogą Siostrę nazywa milionerką, dlatego że za jej przyczyną rozdano miliony Komunii Świętych.

\*\*\*

Na niedzielnych Mszach Świętych w kościele sióstr wizytek wychowały się całe pokolenia wiernych. Na książkach ks. Twardowskiego, na jego wierszach i *elementarzach* rzesze czytelników. To oni w czwartkowy wieczór wypełnili szczelnie kościół sióstr wizytek. To oni w piątek szli tłumnie za trumną niesioną przez miasto. W lutowy, zimny dzień nieśli ze sobą świece i wiązanki kwiatów: powstańcy warszawscy, klerycy z seminarium, dostojni hierarchowie i uczniowie szkół nazwanych Jego imieniem. Dzieci małe i te starsze, które za szybko urosły, dziennikarze, politycy, telewizje... Wielcy i mali, bogaci i ubodzy, mędrcy i prostaczkowie zgromadzili się w orszaku księdza poety, patrona biedronek, ziół i dzikich ptaków.

Kiedy pisałam ten tekst, przypomniały mi się słowa wiersza, którymi często ks. Jan zaczynał niedzielne Msze dla dzieci:

*Niech sławi Ciebie cały świat / Różowa płynie chmurka / I śpiewa, śpiewa z nami wraz / Biedronka i wiewiórka...*

*Drogi księżo Janie od Biedronki – dziękujemy za modlitwy i wiersze. Obiecujemy, że będziemy pamiętać Twoje słowa: Nie trzaskajcie drzwiami... Bądźcie dobrzy... Wybaczajcie...*

Izabela Sikora

**We wtorek 24 stycznia br. w Ambasadzie Polskiej w Wiedniu odbyła się uroczystość dekoracji *Złotym Krzyżem Zasługi Jerzego Chrabeckiego*, przyjaciela niepełnosprawnych, od wielu lat organizatora międzynarodowych imprez z udziałem inwalidów z całej Europy.**

## Przyjaciel integracji



foto. B. Nowak

W niewielkim filialnym kościełku w Rynicy w parafii Krzywin na Pomorzu Zachodnim z prawej strony głównego ołtarza od pięciu lat wisi Obraz Matki Boskiej – Patronki Niepełnosprawnych. Powstał on z inicjatywy małżeństwa Justyny i Jerzego Chrabeckich, prowadzących od kilkunastu lat *Europejską Organizację na Rzecz Szczególnych Grup Społecznych Integracyjne Spotkania Przyjaciół* z siedzibą w Wiedniu. W roku 2000 pan Jurek zwrócił się do domów pomocy społecznej w kraju, by ich mieszkańcy namalowali Obraz Matki Boskiej – Opiekunki Niepełnosprawnych, tak jak oni wyobrażają sobie Jej macierzyńską troskę o inwalidów. Powstało pięć wizerunków. Wybrany został obraz maryjny namalowany przez niepełnosprawną Małgosię Grabowską z Koniecpola – jako najbardziej przemawiający swoją treścią do wszystkich *sprawnych inaczej*. Poświęcenia obrazu dokonał w mar-

cu 2001 r. miejscowy proboszcz, a potem niepełnosprawni z pięciu krajów prosili Bogurodnicę w swoich językach: *Matko Najświętsza, zostań naszą Patronką* oraz złożyli bukiety kwiatów ułożone w swoich narodowych barwach. Od tego momentu niepełnosprawni mają swoją Matkę, do której zwracają się w najróżniejszych sprawach. Kopia tego obrazu, namalowana także przez Małgosię, znajduje się w siedzibie niezwyklej organizacji ożywiającej byt niepełnosprawnych w Rynicy. Latem 2004 r. poświęcił ikonę ks. bp. Marian Kruśzylowicz w czasie dorocznych *Dni Integracyjnych Religia – Kultura – Sport*. Kopia Matki Boskiej Niepełnosprawnych pielgrzymuje po domach pomocy społecznej, by ich mieszkańców wysłuchać i przynieść im ulgę w cierpieniu. Chrabeccy i ich niepełnosprawni przyjaciele są pewni, że po latach Matka Boska Rynicka wraz ze swoją świątynią ku czci Niepokalanej zo-

stanie uznana przez władze kościelne jako Sanktuarium Maryjne – Opiekunki Niepełnosprawnych.

\*\*\*

6 września 2006 r. 150-osobowa grupa niepełnosprawnych – uczestników międzynarodowej sztafety – dzięki staraniom Metropolity Krakowskiego Księdza Arcybiskupa Stanisława Dziwisza, zostanie przyjęta na specjalnej audyencji przez Ojca Świętego Benedykta XVI. Papież otrzyma replikę Figury Matki Boskiej Rynickiej wykonanej przez rzeźbiarza inwalidę.

\*\*\*

Co roku w lipcu niewielka wieś Rynica staje się miejscem modlitwy i sportowych imprez integracyjnych inwalidów z wielu krajów Europy. W tym celu oczyszczono ze zbędnych krzewów duży plac w środku wsi i poprawiono drogę dojazdową. Z inicjatywy Państwa Chrabeckich i przy udziale współmieszkańców wybudowano grootę św. Marii oraz wyremontowano nieczynną od lat świetlicę. Każdy dzień wakacyjnego święta w Rynicy zaczyna się Mszą świętą. Zawsze wzruszająca jest trzydniowa pielgrzymka niepełnosprawnych z Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Myśliborzu do Pani Rynickiej. Wzrusza wysiłek pątników, którzy potrafią ofiarowywać swoje cierpienia w najrozmaitszych intencjach w czasie 42-kilometrowego pielgrzymowania.

\*\*\*

Takich imprez integrujących niepełnosprawnych ze zdrowymi organizowanymi jest w ciągu roku kilka. Najbardziej widoczny jest bieg sztafetowy po Europie. Jerzy



fol. B. Nowak

Chrabecki tak mówi na jego temat: – *Celem biegu jest wyjście osób niepełnosprawnych do społeczeństwa, które na co dzień raczej unika kontaktów z ludźmi kalekimi. Sztafeta wiodąca przez setki miejscowości całej Europy pokazuje, jak radosnymi i pełnymi życia są osoby niepełnosprawne. Początkowo impreza była pomyślana jako jednorazowa, ale jej sukces sprawił, że jest powtarzana co roku, zawsze na innej trasie. Miejsce jej zakończenia jest miejscem startu w następnym roku. Obecnie liczba uczestników sztafety osiąga 130 osób i nie może być już powiększana ze względów organizacyjnych. Dotąd w tym **Integracyjnym Sportowaniu Przyjaciół** brali udział niepełnosprawni z Austrii, Czech, Niemiec, Polski, Węgier, Słowacji i Ukrainy. Dotychczas biegliśmy przez Austrię, Niemcy, Polskę, Ukrainę, Węgry, Chorwację, Włochy, Watykan, Grecję, Bułgarię i Rumunię. W roku 2006 planujemy dotrzeć do Finlandii, tak aby zobaczyć Krąg Polarny. Każdego roku w ciągu dwóch tygodni biorący udział w sztafecie biegną mniej więcej 1200 km, choć faktycznie nasza trasa sztafetowa jest dłuższa – wynosi około 2100 kilometrów.*

Sztafecie towarzyszą trzy hasła: *Jesteśmy tacy sami,*

*Dzielcie z nami nasz sukces oraz Europo – myśmy się już zjednoczyli.* Ostatnie hasło spełniło się po 5 latach podczas sztafety 1 maja 2004 r., gdy zawodnicy dobiegli do Kalampaki u podnóża Meteorów w Grecji.

\*\*\*

Nie byłoby tych wszystkich imprez integracyjnych w Polsce i w innych krajach europejskich, gdyby nie Jerzy Chrabecki – kochający chorych i niepełnosprawnych. Jest absolwentem Wydziału Transportu Morskiego Politechniki Szczecińskiej. Przez szereg lat pracował w porcie szczecińskim. W okresie **Solidarności** musiał opuścić Ojczyznę i w roku 1981 znalazł się w obozie dla uchodźców pod Wiedniem. Znalazł pracę w *Domu Pomocy* w podwiedeńskim Lanzendorfie i w tej służbie cierpiącym odnalazł swoje życiowe powołanie.

\*\*\*

W *Organizacji na Rzecz Szczególnych Grup Społecznych* pomaga mu żona – Justyna, która jest wolontariuszką **CARITAS**-u. Niewątpliwie sportowe osiągnięcia w biegach średnich z okresu studiów pana Jurka zahartowały jego organizm do pokonywania trudności w pracy z niepełnosprawnymi i w organizowaniu tak licznych imprez dla nich w różnych krajach Europy.

**Bogdan Nowak**



fol. B. Nowak

## IN FLAGRANTI

Już o tym tutaj pisaliśmy, ale przykłady i zakończenie były inne: o zachłanności, albo bezmyślności, naszego rządu. Pazerność poprzedniego rządu została zdemaskowana *in flagranti*, kiedy po kataklizmie tsunami na Dalekim Wschodzie ówczesne *Ministerstwo Finansów* pobierało podatek VAT od usług SMS, z których dochód przeznaczony był na pomoc tamtejszym poszkodowanym. A więc na tragedii innych i szczodrości rodaków zarabiało państwo rządzone przez większość z *SLD*...

## Haracz od darowizn?

Od tamtego czasu minął więcej niż rok. A niedawno na łamach dziennika *Rzeczpospolita* ukazał się komentarz podpisany przez Aleksandrę Białą: *W krajach rozwiniętych – pisze autorka – działania charytatywne są codziennością. Pieniędźmi i pracą wspierają potrzebujących nie tylko szarzy obywatele, lecz i firmy. To poprawia ich wizerunek jako instytucji bliskiej społeczeństwu. My do tego dopiero aspirujemy. Polacy chcą pomagać, ale nasze doświadczenia na tym polu dopiero się kształtują.*

I dalej autorka stwierdza, iż państwo nie dość że samo nie pomaga, to jeszcze utrudnia obywatelom nieść pomoc upośledzonym, skrzywdzonym przez los. W roku 2004 *nie przewidywano prawie żadnych ulg podatkowych dla dających darowizny. Dziś urzędy skarbowe domagają się odprowadzenia VAT od darowizn przekazywanych przez przedsiębiorców.*

Oczy przecieramy ze zdumienia – tak postępuje nowy rząd, w którym zdecydowaną większość stanowi partia **Prawo i Sprawiedliwość**, głosząca idee solidaryzmu społecznego? Przecież ta rzeczywistość jest przejawem niepohamowanej zachłanności państwa, ale także, a może przede wszystkim – jak pisze Aleksandra Białą – *blokuje rozwój społeczeństwa solidarnego.*

Jeszcze tak niedawno wszyscy przeżywaliśmy tragedię w chorzowskiej hali targów międzynarodowych. Przypomnijmy zatem, że *Ministerstwo Finansów* również po tej katastrofie pobierało VAT od

usług esemesowych. Łatwo policzyć, że na przykład od 100 mln SMS-ów do kasy państwowej wpłynęły 22 mln zł, które w intencji darczyńców były przeznaczone nie dla *fiskusa*, a dla ofiar katastrofy. A więc sytuacja sprzed roku się powtarza, wszelako wtedy rządzący politycy o innej formacji moralnej...

Obecny rząd przejął więc bierne schedę po poprzednim; inercja w polityce zaś to właśnie bezmyślność lub... lenistwo – największe grzechy polityków.

W sejmie trwają gorszące spory. Dwie największe partie, o czym też swego czasu na tych stronach pisaliśmy, zamiast współpracować, kłócą się. A właściwie nie wiadomo o co. O idee na pewno nie. Może o programy (ale aż w takim zacięciu)? Najpewniej, jak bez przerwy od początku III Rzeczypospolitej, o stanowiska, beneficja, synekury, apanaże. Obie największe zwycięskie partie w tych zaciekłych sporach zatracają świadomość, że ich podstawową powinnością jest służba społeczeństwu, zwłaszcza dotkniętemu nieszczęściem. Nie ma dobra państwa bez dobra obywateli i odwrotnie.

Parlament powinien wreszcie przyjąć uchwałę czy nawet ustawę, że wszelkie darowizny zwolnione będą z jakiegokolwiek podatku. Dopiero wtedy zaczniemy upodobać się do rozwiniętych krajów Zachodu. A właśnie – czy nam, Polakom, sejmowi i rządowi polskiemu nie wstyd przed zachodnioeuropejską społecznością, że nasza chciwość nie ma granic nawet humanitarnych? Bruksela

powinna zareagować i sformułować jakąś notę krytykującą fiskalne poczynania naszego państwa. Inaczej wciąż będziemy się kompromitować wobec **Unii Europejskiej** i – może co gorsze – państwo nasze w odczuciu samych jego obywateli będzie tracić powagę i wzbudzać pogardę. A nie ma nic gorszego jak pogardzanie własnym krajem. Taka postawa strasznie demoralizuje. Najlepszym tego dowodem jest demoralizacja znacznej części przedstawicieli starszej i średniej generacji, których w **PRL** rządy dyktatorskie partii głoszącej *jedynie słuszną ideologię* ukształtowały świadomość społeczną, polityczną i wrażliwość moralną. Tamta władza brała od społeczeństwa wszystko, co można było przeliczać na jakieś wartości. Społeczeństwo zaś, gardząc tym państwem, nie pozostawało bierne i też brało, gdyż – jak powiedział Paweł Jasienica – w życiu publicznym działa takie samo jak w fizyce prawo grawitacji: przykład idzie zawsze z góry na dół, do społeczeństwa, nigdy odwrotnie...

Na szczęście chyba następuje opamiętanie. Tuż przed oddaniem do druku niniejszego numeru **Powściągliwości i Pracy** urzędniczy *Ministerstwa Finansów* – jak podała prasa codzienna – zaczęli szukać możliwości zwolnienia z VAT datków, darowizn i usług SMS, z których dochód przeznaczony byłby na cele charytatywne.

Wiadomość krzepiąca, acz chciałoby się powiedzieć *lepiej późno niż wcale*. A nadto zauważmy, jak monstrualna jest u nas biurokracja: **trzeba** aż na najwyższych piętrach władzy państwowej **szukać sposobów** zwolnienia z VAT, tak aby – jak powiedziała przedstawicielka biura prasowego *MF* – *nie rozszczełnić systemu podatkowego*... Tak jakby spoiistość systemu podatkowego była ważniejsza od dobra obywateli. Zresztą żadnej spoiistości, która by mogła być *rozszczelniona*, nie ma – system podatkowy jest bałaganiarski i niekonsekwentny, za to nastawiony na branie od obywateli jak najwięcej pieniędzy.

Jacek Wegner



## KATOLICKA INTERPRETACJA LUDZKIEGO LOSU (4)

**Trudno pisać o sylwetkach tych męczenników, gdyż ich życie wyznaczone rytmem codziennych obowiązków nie odbiegało od życia im współczesnych. Na próżno więc doszukiwalibyśmy się ekstaz, uczonych traktatów, nowych prądów myślowych czy nadzwyczajnych cudów. Największym cudem była ich męczeńska śmierć, do której dojrzewali przez codzienność wypełnioną wiarą i pracą...**

## Cień gilotyny

Ludzka pamięć jest zawodna i raczej wybiórcza, także jeżeli chodzi o pamięć narodów. Do tej pory powszechne oburzenie budzą totalitaryzmy – hitlerowski i komunistyczny, które przyczyniły się do niespotykanego w dziejach ludobójstwa. Dziwi więc fakt, iż tak jednoznacznych opinii i odczuć nie budzi **Wielka Rewolucja Francuska**, która do tej pory jest przedstawiana jako ważny zwrot w dziejach narodów i całej ludzkości. A przecież to w czasie tej rewolucji, niosącej rzekomo równość, wolność i braterstwo, zginęły tysiące osób, które śmiały myśleć inaczej niż przywódcy, twierdzący, że *nie ma wolności dla wrogów wolności*.

Jak zwykle w takich wypadkach jednym z pierwszych podmiotów skazanych na wyeliminowanie z życia społeczeństwa był Kościół Chrystusowy. Ataki na chrześcijaństwo przybrały takie rozmiary, że słusznie czas *Rewolucji* można uznać za okres prześladowań religijnych. Dla wielu stanowi to tak wstydliwy problem, że za wszelką cenę starają się oni zaprzeczać faktom lub tłumaczyć je *wyższą koniecznością* albo – w najlepszym wypadku – pomijać milczeniem. Na szczęście katolickie martyrologium jest niepodważalnym, bo udokumentowanym historycznie świadectwem cierpień licznych chrześcijan tego okresu.

Walce, już przed rewolucją, sprzyjało wieloletnie osłabianie Kościoła przez ataki masonerii, encyklopedystów i działaczy pokroju Woltera. Niestety, także w kręgach kościelnych zabrakło ludzi z charakterem, którzy nie tylko broniliby

Kościół przed wrogami, lecz także doprowadzili by do jego wewnętrznej odnowy.

Już w chwili rozpoczęcia rewolucji wybuchały zamieszki, w których agresja skierowana była przeciw księżom i zakonnikom. 14 lipca 1789 r. po *zdobyciu* Bastylli powieszono kilku duchownych i arystokratów *nie przejawiających radości z powodu okrucieństw rewolucjonistów*. Tego samego roku motłoch wdarł się do domu braci szkolnych w miejscowości Uzes i wyrzucił przez okno starego i schorowanego br. Rafała Pataillot, któremu jeden z napastników odciął ucho i nosił je potem jako trofeum. Ciężko poturbowanego przeniesiono do hospicjum, lecz mimo czynionych zabiegów po trzech dniach brat zmarł. Rok później w podobnych rozruchach zabito w Nîmes pięciu kapucynów. Były to konsekwencje słów propagandy głoszącej, że: księża są winni wszystkich nieszczęść Francji i dlatego nie potrzeba przedstawić im żadnych dowodów winy.

Fizyczne napaści szły w parze z antykościelnymi ustawami. Zabroniono składania ślubów zakonnych, a następnie życia wspólnotowego, rozwiązując wszystkie klasztory i domy zakonne. Liczne dzieła szpitalne, charytatywne i edukacyjne prowadzone przez zgromadzenia uległy upaństwowieniu, co doprowadziło ostatecznie do ich ruiny. Znacjonalizowano cały kościelny majątek. W końcu zabroniono noszenia habitów i sutann.

Inną próbą rozbicia Kościoła od wewnątrz było powołanie do ist-

nienia Kościoła Narodowego. Nie było to trudne, wzięwszy pod uwagę nastroje gallikańskie, jakie od dawna panowały w niektórych kręgach katolickich. Kryterium przynależności stanowiło złożenie przysięgi przez duchowieństwo na konstytucję cywilną, uchwaloną 12 lipca 1790 r. (oficjalnie potępioną przez papieża Piusa VI rok później), do której podpisania zmuszono króla Ludwika XVI. Odmowa jej złożenia była równoznaczna ze śmiercią lub prześladowaniem, a na pewno ze skazaniem siebie na życie w nędzy, gdyż państwo, zagarnawszy wszystkie majątki i beneficja kościelne, płaciło pensje tylko zaprzysiężonym. Początkowo przysięgi wymagano jedynie od księży, później od wszystkich zakonników i zakonnice. I tak dla Kościoła rzymskokatolickiego we Francji rozpoczął się okres katakumb. Niestety, nie zabrakło księży i biskupów, którzy – w dobrej czy złej wierze, a najczęściej ze strachu – szli na kompromis z państwem.

Jak pokazała historia, to ostatnie było zmienne i podejrzliwe, dlatego wystarczył cień wątpliwości i zaprzysiężony trafiał pod nóż gilotyny. Byli i tacy którzy przysięgę składali z pewnymi zastrzeżeniami lub po jakimś czasie ją odwoływali. Księża przymuszano do zawierania związków małżeńskich i błogosławienia takowych. Zredukowano liczbę biskupstw ze 144 do 83, aby pokrywały się z terenami departamentów, a stolice biskupie i probostwa obsadzano ludźmi wybieranymi przez t zw. *obywateli*, czyli zwolenników rewolucji, także innych wyznań. Wymaganą przysięgę złożyło 7 biskupów i około 40 proc. księży. Inni woleli cierpieć i dochować wierności Stolicy Apostolskiej, wielu udało się na emigrację.

Jarosław Szczepanowski

## PLASTYKA

Mało kto dziś wie, iż mistrz fioletowo-niebieskich śniegów, błyskotliwych impresyjnych zapisów wielkich polowań – Julian Fałat (1853 – 1929 r.) na początku swojej artystycznej drogi malował sceny realistyczne, wręcz naturalistyczne i religijne. Przebywając w roku 1881 w Rzymie, zmęczony huczonym włoskim karnawalem, namalował dużych rozmiarów scenę, którą zatytułował *Popielec*.

## Popielec Juliana Fałata

W swoich pamiętnikach tak te wydarzenia zanotował: *Ostatni tydzień rzymskiego karnawatu to szal, jakiego nie spotyka się nigdzie poza Włochami. Popielcowa środa dopiero przynosi uspokojenie. Z tęsknoty za Polską namalowałem kilka szkiców akwarelowych i jeden obraz, który można było oddać słowami: Prochem jesteś i w proch się obrócisz. Tytuł obrazu Popielec, akwarela przedstawiająca półfigury prawie naturalnej wielkości na tle rzymskiego kościoła...*

Trzeba tu przypomnieć, iż Fałat, późniejszy wirtuoz lekkich jak mgła akwareli, w latach 1879 – 1882, posługując się tą techniką, usiłował osiągnąć efekty jak najbardziej zbliżone do obrazów olejnych. Tak też został namalowany *Popielec*, który jeszcze w tym samym roku znalazł się na wystawie w Krakowie. Ówczesna krytyka oceniła go bardzo wysoko, zachwalał go również wybitny polski batalista Józef Brandt. Podkreślana została prawda i siła charakterystyki postaci ukazanych w chwili modlitewnego skupienia.



Dziś, patrząc na ten pobożny, pełen pokory obraz, dostrzega się przede wszystkim mistrzostwo detali a także odnosi się wrażenia, iż artysta we wnętrzu rzymskiej świątyni przedstawił postaci znajome mu z kościołów w Polsce. Ojciec Juliana Fałata był kościelnym organistą w podlowskiej wsi

Tuligłowy: *Był człowiekiem wielkiej i bezustannej pracy, niespożytej energii i rzadkiej prawości, religijny niemal bezprzekładnie, stosujący przykazania Kościoła, zarówno wobec siebie, jak i względem swej rodziny. Jedyne lektury w domu były Żywoty Świętych Skargi; czytanie ich przeplatały modlitwy, odmawiane przez nas głośno i na klęczkach...* – pisał Fałat w swoich pamiętnikach.

Dzieciństwo artysty upłynęło więc wśród posług kościelnych i wśród osób dla kościoła pracujących. Stąd jego głębokie rozumienie religii i świetne oddanie nastroju pobożnego skupienia. Nasuwa się tu również inna, pozareligijna uwaga – nasi najwybitniejsi XIX-wieczni malarze, pracując i odnosząc ogromne sukcesy w Paryżu i Monachium (Józef Chełmoński, Józef Brandt i inni), swoją artystyczną wyobraźnię wracali cały czas do Polski i przedstawiali sceny i pejzaże zapamiętane z pobytu na ziemi ojczyściej.

Obraz Juliana Fałata *Popielec* przypominał najnowszy album Wydawnictwa Arkady – *Malarstwo polskie. Realizm, naturalizm* autorstwa Ewy Micke-Broniarek.

Jarosław Kossakowski

Wydawca miesięcznika *PiP*:  
Wydawnictwo **MICHALINEUM**  
przy Kurii Generalnej  
Zgromadzenia św. Michała Archanioła  
Dyrektor Wydawnictwa *Michalineum*  
ks. Krzysztof Kuźnik CSMA

### Redaguje:

Redaktor naczelny: ks. Sylwester Łacki CSMA  
tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717  
e-mail: [pip@michalineum.pl](mailto:pip@michalineum.pl)

### Adres redakcji:

*PiP*, ul. Piłsudskiego 248/252,  
05-261 Marki k. Warszawy  
tel. Wydawnictwa: (22) 781 16 40  
[www.michalineum.pl](http://www.michalineum.pl)

### Skład, łamanie, druk:

Drukarnia **MICHALINEUM**  
Grafika komputerowa:  
Robert Szubierajski

Redakcja nie zwraca maszynopisów  
nie zamówionych

Najkorzystniejsza jest prenumerata

### Warunki prenumeraty

Roczna prenumerata 1 egz. wynosi 48 zł

Pieniądze należy wpłacać na konto:

**PKO BP SA IV O/Warszawa**

**Filia Wołomin**

**08 1020 1042 0000 8302 0009 1181**

W miejscu przeznaczonym na korespondencję prosimy wpisać okres prenumeraty i liczbę prenumerowanych egzemplarzy. Miesięcznik można otrzymać również za pobraniem pocztowym. W przypadku większej liczby egzemplarzy (ponad 10) udzielamy rabatu.

Zamówienia na miesięcznik *PiP*  
prosimy kierować na adres:

**Wydawnictwo MICHALINEUM**  
(dział kolportażu)

ul. Piłsudskiego 248/252

05-261 Marki

tel.: (22) 781 14 20

Redakcja dysponuje ograniczoną liczbą  
egzemplarzy archiwalnych

Miesięcznik można także nabyć w następujących  
domach zakonnych Zgromadzenia:

1. Warszawa-Bemowo II, ul. Ks. Markiewicza 1
2. Miejsce Piastowe, ul. Ks. Markiewicza 25a
3. Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95a
4. Stalowa Wola, ul. Ofiar Katynia 57
5. Toruń, ul. Rybaki 59

Za zgodą władz kościelnych  
Nakład: 5000 egz.